

DYARYUSZ
WIEDENŃSKIEJ OKAZYI
ROKU 1683.

OPISAŁ

Mikołaj Dyakowski

POKOJOWIEC KRÓLA JANA III.

Z SZEŚCIU ILLUSTRACYAMI JULIUSZA KOSSAKA

rytowanemi w Zakładzie Drzeworytniczym „Kłósów” przez *Edwarda Gorazdowskiego*.

WARSZAWA.

Nakład i druk S. Lewentala

Nowy-Swiat Nr. 39.

1883.



77230

H-P

Дозволено цензурою. — Варшава 5 Мая 1883 г.

DIARYUSZ WIEDENSKIEJ OKAZYI.

DYARYUSZ

WIEDENŃSKIEJ OKAZYI,

przez Najjaśniejszego Króla Jmci Polskiego JANA TRZECIEGO, z wiekopomną sławą Narodu naszego expedyowanėj, teraz przez W. Jmci Pana MIKOŁAJA na DYAKOWCACH DYAKOWSKIEGO, Podstolego Latyczewskiego, natenczas w pokoju tegoż Najjaśniejszego króla Jmci służącego, i pod Wiedniem aktu będącego, ile przy młodėj natenczas aplikacyi, co rozum uważyc, oko widziéc, ucho słyszéc, a pamięć pojąc mogła, wypisany.



PRZESTROGA LEKTOROWI.

Pospolita mnie uczy praktyka, że lubo wielu spektatorów na jednoż razem zapatrywać się może objectum, a każdy z nich pod inną a inną konsyderować go formalną racyą: tak lubo od wielu zacnych i godnych Wiedeńskiej okazyi dosycé obszerne i prawdziwe dla wiekopomnej sławy na świat wyszły Dyaryusze, że jednak tego nie dotknęły, co ja uważałem i słyszałem, przeto, nie prejudykując niczyjėj edykeyi, nowy a prawdziwy ten, w czém czego tu niedostaje referujący się do innych edycyi, umyśliłem wypisać Dyaryusz radykalnego fundamentu, który jest takowy:

Jako jest nieśmiertelna Królów i królestwa Francuzkiego *ad imperium* o cesarską koronę pretensya, tak i lukta o to prawie wieczna, do której lubo zawsze subtelnego Francya używała konceptu, osobliwszym jednak sposobem w ten czas tego zażyła modeluszu. Rzeczpospolita nasza miała pakta z cesarzem *ad imperium* z Turczyńcem Solimanem Wielkim zawarte, który (roku że nie pamiętam którego (*), więc dla doczytania się odsyłam do kronik) był sam w osobie swojej pod Wiedniem, i całą kampanią na dobywaniu jego strawił, ile że go zaszły jesienne sloty, i następowały zimowe czasy, w które, czyli podług zwyczaju, czyli podług Alkoranu Mahometańskiego, że za granicami swemi nigdy nie zimują, ale się na święta swoje, przed Św. Marcinem na półtóry czyli na dwie Niedzieli przypadające, Kassym zwane, z pola do domu wracają, i już wtenczas, choćby był jak najźwawszy wódz, wojska w polu nie zatrzyma, a w Wiedniu tóż były dużo nadwątlone siły: więc tak Cesarz Chrześcijański, jako i ten Soliman, nakłonili się do traktatów, przez które między innemi punktami te wymógł Turczyn na Cesarzu Chrześcijańskim: aby na wieczną pamiętkę, że tu sam Cesarz Turecki w osobie swojej był, z kościołów katolickich w Wiedniu pozrzućane były krzyże, a miesiące Tureckie podawane, na co wtenczas Rzesza Niemiecka dla słabych sił pozwolić musiała i tak uczyniła. (Niech czytelnik patrzy po dawnych mappach, to nie inaczej znajdzie Wiedeń kopersztychowany). Którego punktu traktatów tak na swoją stronę zażywa Francya. Ludwik Wielki, Król Francuzki, przez XX. Jezuitów prowincyi, czyli Francuzkich, czyli Hiszpańskich, prokuruje Missyą w Rzymie do Węgier, aby ciż Jezuiti Luteranów i Kalwinów tam zagęszczonych nawracać mogli; co w Rzymie otrzymawszy, jako Węgry są pod Cesarzem, tak udają się do dworu Wiedeńskiego, upraszając Cesarza o pozwolenie *liberi exercitii* wiary w Węgrach; który Cesarz, natenczas Leopold, jako pan nabożny i Jezuitów kochający, ochotnie tego dopuścił z wielkim respektem. Wyprawuje tedy starszy tych Missyonarzów, co nad nimi był, dwóch tylko Jezuitów do Węgier na Missyą, zalecając im pilne pieczołow-

nie i ochotną żarliwość do pozyskania dusz Bogu... Ci dwóch wyprawieni od starszego swego Missyonarza Jezuiti... jako baranki niewinne idą do Węgier, gdzie poczęli dużo namawiać Luteranów i Kalwinów, z czego tumult się zaraz wszczął, który łapie tych dwóch Jezuitów, i jednego z nich żywcem ze skóry obdziera, i bęben z niej robi *in laesionem* wiary katolickiej, drugiego *in Julio*, gdy mucha największa, nagiego, nasmarowawszy miodem, przywiązuje w lesie do drzewa, przy którym od much i innego robactwa zajedzony, męczeńską otrzymał koronę. Dowiaduje się o tém tych pomęczonych Missyonarzów starszy, w Wiedniu zostający, który, jako mający adress do Cesarza, donosi dworowi Wiedeńskiemu popełniony przez Węgrów excess, remonstrując tyranią, na Missyonarzach uczynioną. Każe Cesarz zaraz łapać, sekwestrować, exekwować, tak pryncypałów owego buntu, jako tóż faktorów, i popełnionego kryminalu złoczyńców, z czego większy w państwie Węgierskiem wszczął się bunt. A że między pryncypałami, czyli faktorami tego buntu, zostawał Tekeli, który nietylko sam przez siebie był panem wielkim, ale i przez ożenie jeszcze większym, bo wziął był Rakoczynę, (tego Rakoczego, który rebellizował, matkę) udaje się do Turka, szukając protekcji u niego; lecz mu Turczyn protekcji odmówił, dając racją, że: mam pakta z *Imperium*, a przyczyny nie mam do zrzucenia się z nich, ponieważ mi ich we wszystkiem dotrzymuje *Imperium*, więc i ja je podług Alkoranu mego muszę trzymać. Czego odebrawszy wiadomość, Francya stara się przez subordynowaną owę osobę wyżej Missyonarską, aby *Imperium* przez zrzucenie miesiąców z kościołów katolickich mogło złamać traktaty, z Turczyńcem zawarte. Co pomieniony Missyonarz starszy u Cesarza, jako pana pobożnego, przez żarliwość o honor boski, wyrobił, że zrzucono miesiące mahometańskie z kościołów katolickich. O czém dowiedziawszy się, Porta Otomańska, składa dywan, to jest sejm generalny, na którym proponuje, że nam Giaurowie nie dotrzymali traktatu, ponieważ *insignia* naszego Mahometa z kościołów swoich pozrzućali. Turcy, jako nietylko z wiary, ale prawie z natury nieprzyjaźni Chrześcijanom, jednostajnie krzyknęli, aby *Imperio* wypowiedzieć wojnę, i zaraz *preparatoria* wojenne i zaciągi poczynili. Rzeczpospolita

(*) 1529.

zaś nasza miała natenczas z Turczyńcem na siedm lat po Żorawińskiej zawarte pakta, przez Jana III Króla Polskiego, do którego i całej Rzeczypospolitej Cesarz Chrześcijański i Wenećowie przysyłają posłów, abyśmy im dopomogli wojny przeciw Turczyńcowi, remonstrując nam: że jeżeli potencya turecka jakie niebezpieczeństwo przyniesie *Imperio*, to się i Polsce łatwo dostanie; a do tego, za panowania Jana Kazimierza Króla Polskiego, kiedy Rzeczpospolita była od Szwedów uciśniona, dał Cesarz Chrześcijański Rzeczypospolitej 20,000 przeciwko Szwedom ludzi swoich, (którzy się naówczas ani bili, ani w okazji byli, tylko chleb nasz w Wielkiej Polsce wytrawili, i tylko ich junakieryi tyle było, że przyszli pod Warszawę, ale się żaden nie chciał ruszyć do atakowania zamku Warszawskiego, w którym się był zamknął Król Szwedzki, gdzie natenczas Pan Bóg sam dopomógł Polakom naszym przez liczną czeladź, którym chorągwie podawano, oficerów między nimi porobiono, i czyli po czerwonym złotemu, czyli po talarze na osobę rzucono, gorzalki kufami dodano, assekurując: że kto co zdobędzie, jego będzie, i tём ich najbardziej zachęcili do ochoty; jak się ta hołota ponapijała, tak serdecznie do ataku się rzucili, że Król Szwedzki z życiem ledwie na szkucie ku Gdańsku salwował, a Szwedów w pień wycięli, z czego potём Oliwskie Pakta nastąpiły ze Szweccją). Których ludzi cesarskich gdy Król Jan Kazimierz zaciągał, musiał dać cyrograf z podpisem niektórych Senatorów, natenczas Królowi przytomnych, że *post fata* któregokolwiek Króla Polskiego, Cesarz Chrześcijański będzie miał moc podawać następcę na Państwo Polskie, którego Rzeczpospolita przyjąć będzie powinna; jednak to do exekucyi dla różnych zabaw nie przyszło.

Gdy się te cudzoziemskie legacye u dworu polskiego agitują, w tём Pan Proski, nasz polski rezydent, u Cesarza Tureckiego zostający, daje znać Królowi naszemu Jmci o wypowiedzeniu wojny tureckiej przeciwko Rzeszy Niemieckiej, i do tego, że Porta gotuje posła do Rzeczypospolitej z tём, aby Turcy mogli przez Polskę pójść do Cesarza Chrześcijańskiego i do Wiednia, za swój grosz, aby zaś sobie tego Rzeczpospolita nie miała za wioleńcya i zgwałcenie przymierza, chcą się przez posła Turcy ogłosić, że swoim kosztem będzie się wojsko sustentowało przechodzące, i jeszcze ten uczyni profit Rzeczypospolitej, że tak będzie płaciło żywność, jak sami zechcą. Traktem zaś tym chcą iść do Wiednia: na Wołoską Ziemię, na Sniatyn, na Podgórze, wyrzynając się ku Krakowu, a od Krakowa w Szlązk aż do Wiednia. Król tedy Jmć na odwrót wyprawuje do tegoż rezydenta swego, Pana Proskiego, aby wyrabiał, żeby tym traktem Turcy nie szli i posła nie przysyłałi. Posyła oraz Król Jmć mapę do remonstrowania Wezyrowi i ministrom Tureckim, że tam jest insza droga, pięćdziesiąt mil bliższa, niż na Polskę, byle tylko most postawić na odnodze morskiej, który najwięcej może kosztować pięćdziesiąt tysięcy

talarów, o które Cesarz Jmć Turecki mniej będzie stał dla wygody wojska i bliższego marszu; do tego remonstrować to Turkom, że w Polsce lud swawolny, lubo go Turcy zaczepiać by nie chcieli, jednak Polacy-by Turków zaczepić mogli, ażby z tego nastąpiło zerwanie traktatów. Chwycili się tedy Turcy tego, nie wiedząc, że nas już Niemcy wachają.

W tём u nas tu w Polsce sejm *colligationis* nastąpił, na którym deklarował się Król Jmć sam w osobie swojej pod Wiedeń, z tą jednak kondycją, aby restytucya była cyrografu, na Królu Janie Kazimierzu i senatorach wymożonego. Zaraz tedy na tenże sejm przywieziono ten cyrograf i oddano. Rzeczpospolita tём na aukcyą wojska pozwoliła komputowego *ad complementum* trzydziestu sześciu tysięcy, bośmy natenczas nie mieli wojska, tylko ośm tysięcy dla pokoju, które po Żorawińskiej na trzy partye podzielone było. Jedna partya, to jest pułk królewski i hetmański, to jest Xcia Dymitra Wiśniowieckiego, stała pod Bucniowem. Druga partya, to jest pułk Stanisława Jabłonowskiego, Wojewody i Generała Ziem Pruskich, natenczas Hetmana Polnego, stała pod Trębowlą; a z trzecią partyą stał pod Sniatyniem Zbrożek, Strażnik Polny, i tak przez półsiedm roku stali w pokoju.

Tego zaś nas Polaków z Niemcami skolligowania się na wojnę turecką przez sejm wielki tak się trzymał sekret, że Turcy, choć blisko nas byli, bo Kamieniec Podolski jeszcze natenczas trzymali, nic nie wiedzieli; iż ta tak nagła aukcyą wojska, dla wszelkiej ostrożności zaczepienia nas od której strony i pilnowania granic jest postanowiona, rozumieli. Jakoż Hetman Wielki Koronny, natenczas Stanisław Jabłonowski, Wojewoda i Generał Ziem Ruskich (bo już był wziął buławę wielką po Dymitrze Wiśniowieckim, polną zaś był razem wziął z Województwem Wołyńskim, Hieronim z Granowa Sieniawski, Marszałek Nadworny), wydał był ordynanse, aby się wojsko ściągało pod Kraków, puszczając echo, że na granicach będzie stało od Węgier i Szlązka; ponieważ Turecka potencya w pięć-kroć sto tysięcy, z ordą rachując, ruszyła się pod Wiedeń, a by pod ich imieniem swawolne jakie kupy w granice nasze nie wtargnęły. I tём się sekret najbardziej utrzymał w wojsku, że chociażemy szli pod Wiedeń, żaden z mniejszej kondycyi wojskowej nie wiedział, gdzie idzie. Król zaś Jmć już czekał w Krakowie, póki się wojsko nie ściągnęło. W Polsce zaś został Książę Prymas, *ni fallor*, Wydźga, a z partyą wojska od Kamieńca i Pokucia został się Andrzej Potocki, Wojewoda Kijowski, a potём, po Wiedeńskiej, Kasztelan Krakowski i Hetman Polny, terażniejszego Józefa Potockiego, Wojewody Kijowskiego, ojciec.

Z pod Krakowa ruszyło się wojsko na Tarnowskie Góry, Opawę i Ołomuniec, traktem ku Wiedniowi, gdzie prowianty dla nas obfite były nagotowane i magazyny założone, co cztery mile przez ziemię cesarską; przy każdym magazynie była szopa budowana, pełna owsów, chleba ledwo nie z pieca pro-

sto wyjątego, bydeł, baranów trzodami, sian straszniemi sterkami, piwa beczkami, do tego przy każdej szopie stało kilka tysięcy bryk, w których po pięć, po sześć koni gotowych, dla rozwożenia prowiantów. Jakiśmy się gdzie przybliżali ku magazynowi któremu, to, podług zwyczaju, Oboźny szachownicę zatykał dla zatoczenia wojska, które się zawsze lokowało przed magazynem, z którego prowianty ordynaryjnie dobrą dyspozycją wydawano: najprzód Stanowniczy królewski odebrał na królewski dwór, potem na dwory hetmańskie, dopiero pułk królewski, na pułki hetmańskie, na pułki różnych Panów, na przednią straż, na piechoty *et id genus*; to zaś wszystko wydawano z rejestru, który już był pierwój, nim wojsko przyszło, do każdego magazynu podany. Tego zaś prowiantu taka *sufficiencia* była, że nasi musieli połowę na każdym noclegu, co cztery mile, odchodzić. Potem już ku Wiedniowi, jak minęliśmy Berno miasteczko, nie mogli Niemcy wystarczyć nam dawać prowiantów, a to dla opustoszenia kraju przez inkursją tatarską; i tak ciągnęliśmy do Dunaju ku Tulnu miasteczku, natenczas wcale zburzonemu, gdzie tylko zamek jakikolwiek był i w nim *praesidium*. Tam mosty na czajkach robione gotowe zastaliśmy, przez które za dwa dni przebyliśmy Dunaj, bo tak porządne te mosty były, że dwiema liniami wozy przez nich szły. Zastaliśmy też tam wojska cesarskie i z elektoralnemi posiłkami; tego wojska więcej się nie rachowało, jak siedm-dziesiąt tysięcy, które o pół mili od Tulna, nad Dunajem leżącego, stało na kępie, tak dobrze opatrzonej, że się wszystkie 70 tysięcy z armaturami zmieściły. Od tej kępy szedł most, rzucony na czajkach, a przed mostem dana była baryera, to jest szaniec, w którym dwa tysiące zostawało piechoty, z kilka sztuk armat, dla wszelkiej ostrożności od nieprzyjaciela, który gdyby napadł, toby się była piechota rejterowała na kępę, zrzuciwszy most, i nieprzyjaciela-by nie apprendowała; bo tak daleko była od brzegu kępa, że i z armaty byłby do niej nie doniósł, a do tego uprowiantowana była we wszelką żywność, tak dla koni, jako i dla ludzi, i jeszcze Dunajem większe przychodziły prowianty.

Jak się tedy wojsko nasze i Król przeprowadził, dopiero przyjechał wojska cesarskiego *Generalissimus, ni fallor*, Książę Bawarskie, z innymi Elektorami i przedniejszemi Generałami, do powitania Króla; po powitaniu nastąpiła konferencya i *consilium belli*, na którym prezentuje im Król ordynans cesarski, iż w komendzie królewskiej zostawać mają, co przez politykę przyjęli Elektorowie usły, ale sercem nie, bo najbardziej obstawał i kontrował Książę Saskie, N. Augusta II-go ojciec, dając tę polityczną racyą, że: co po tém azardować się osobie królewskiej i w takie się niebezpieczeństwo wdawać? a uchowaj Boże przegranej, toby nieprzyjaciel większą górę wziął, że w okazyi był sam Król *in persona*, komenderował wojsko, a przecież przegrał; a tak, choćbyśmy przegrali, to nieprzyja-

ciel rzecze: jest jeszcze Cesarz i Król Polski, i będzie przynajmniej osoby, jeżeli nie wojska, apprendował. A że się to *consilium* długo w noc przewlekło, dlatego zalimitowana była sessya nazajutrz, i Elektorowie z Generałami do swego obozu na kępę odjechali. Nasi zaś Hetmani, Pułkownicy i towarzystwa gmin jeszcze się byli pozostali, przy których Król *palam* mówił te słowa: „Panowie Niemcy rozumieli, że na mnie jak na dudka trafili, iż się nie znam na osobie; jeżeli oni do mnie jutro z tém przyjdą, z czém się dziś rozjechali, a przy oporze stać będą, to ja im zagram z innego końca, i z wojskiem nazad rejterować się będę, i już nie będę ich o prowianty prosił, ale je sam sobie wezmę, i choćby też i *hostiliter* sobie postąpię, kiedy mnie tu sprowadzili“. Słyszało to z ust królewskich wielu przytomnych, którzy byli różni, bo tak Niemcy z polskiego wojska, jako i nasi Polacy, z Niemcami korespondencyą mający; supponowaliśmy tedy, że ktoś Niemcom przyjazny z przytomnych, słysząc to, doniósł Elektorom, ponieważ, nazajutrz przyjechawszy, w innój figurze się pokazali, bo komendę królewską przyjęli, do woli się jego stosowali, mandatu cesarskiego trzymając się.

Zaraz tedy Król wydał ordynans, aby się cesarskie wojska z kępy ruszyły wraz z naszym Polskiem, co tego dnia się stało, i zatoczyli swój obóz blisko obozu naszego; a tym czasem poczęli stoły nakrywać u Króla, do których król prosił Elektorów i Generałów przedniejszych, gdzie dano dostatek wina, Niemców ochoczo traktowano, nakoniec Elektorom wszystkim po koniu bardzo pięknym i bogato przybranym kazał Król dać, gdzie konie oddawał Gordon, natenczas Nadworny, a potem Koniuszy Koronny. Po uraczeniu Niemców i rozdaniu koni, ruszył się Król od stołu, i wszyscy goście, gdzie zaraz Król pytał się *Generalissimum* i Elektorów: „Musicie WMOści Panowie mieć języka nieprzyjacielskiego od podjazdów swoich, ponieważ tu tylko dziesięć mil od Wiednia“; — aż *Generalissimus* i Elektorowie odpowiadają: „Jakże my mamy posyłać podjazdy? chyba na to, ażebyśmy, jeżeli nie wszystko, to przynajmniej połowę wojska stracili“ — Król się na to odezwał: „Jakim to sposobem być może, żeby się wojsko wygubiło?“ — Odpowiada *Generalissimus*: „Posłaliśmy jednego Generała z trzema tysiącami dragonii, komenderowanego na podjazd, nie wrócił się, tylko kapral z kilku żołnierzami, salwującymi się ucieczką, a drudzy wszyscy zginęli, spotkawszy się z pięciuset tylko Turków, do których i wystrzelić naszym nie przyszło“. — W tym punkcie obróciwszy się, Król spojrział po Polakach, uważając, kto mu jest przytomny, i postrzegłszy niejakich dwóch, Romana Ruszczyca i Damiana Szumlańskiego. lekko chorągwi rotmistrzów, zawołał ich do siebie, mówiąc te słowa do nich: „Weźcie Wać sobie, każdy z osobna, po sto koni dobrych z przedniej straży, bo pójdziecie na podjazd.“ — A potem Król, obróciwszy się do Hetmana Wielkiego, mówi: — „Kaź

im Waćpan dać ordynans i surowo przykazać, ażeby się języka starali, albo jeżeli nie dostaną języka, niechże zaraz w ciele swoim przywożą, a niechaj się wracają we 24 godzinach; wszak to tylko 10 mil do Wiednia, to na dobrych koniach mogą się obrócić, bo ta rzecz odwłoki nie cierpi.“ Znowu Król do tychże rotmistrzów rzecze: — Przyjedźcie tu wprzód z tymi ludźmi przed namiot, żebym ich widział“. — Jak tedy zebrali ludzi, przyjechali z nimi przed namiot królewski, w którym jeszcze *Generalissimus* i Elektorowie byli; ci, zobaczywszy rotmistrzów z tymi ludźmi, poczęli sobie szeptać i mówić: — „Na zgubę ten Król tę garstkę ludzi posyła pod tak wielkie wojska.“ — Inni mówią: — „Nasz podjazd we trzy tysiące poszedł, a nie wrócił się“. — Trzeci mówią: „Żal się Boże tych ludzi, a najbardziej tych komendantów.“ (Że byli urodziwi, dlatego ich żalowali). — Aż tu mało co nad 24 godzin przeciągnęło się, dają znać do obozu, iż podjazdy wracają z językiem; zaraz się to rozgłosiło i doszło do niemieckiego wojska, z którego Elektorowie i Generali przyjechali na dziwowisko, widzieć Turków, których 13, jak baranów, przyprowadził Ruszczyk, nie straciwszy żadnego swego człeka. — Szumlańskiego zaś powracającego napadł podjazd turecki, który przecie z siedmiu janczarami uszedł, nie bez straty ludzi, i sam, w pępek postrzelony, czwartego dnia pod Tulnem umarł, pochowany pod pałacem nad Dunajem. Dziwna to rzecz była Niemcom bardzo, ponieważ im się nie trafiło, jak sami powiadali, i razu 10 Turków razem przyprowadzić, koło których, na co *hisce oculis* patrzałem się, chodzili, rękę zakładając, a dziwili się, co to za Polacy. To się działo przed batalią w Poniedziałek na tydzień, pod Tulnem, gdzieśmy się przeprowadzili.

Nazajutrz zaraz łapają w namiotach królewskich, podczas samego obiadu, tureckiego szpiega, Wołoszyna, od samego Wezyra przysłanego, który *expedite* umiał po polsku, bo przedtem u dworzanina królewskiego służył. Ten szpieg takim sposobem przebrał się do naszego obozu: naprzód przyjechał do przedniej straży naszej i postawił sobie konia u Wołochów, których natenczas w służbie naszej była siła pod lekkiem chorągwiem, i poszedł sobie piechotą do namiotów królewskich, bo taką miał instrukcją, żeby w twarz Króla widział, jeżeli się tu w osobie swojej znajduje, co z takiej przyczyny poszło.

Han tatarski, Selim Gieraj, przyjaciel i pobratym wielki królewski, i już z Królem mający *conductamina*, aby się w nich podejrzanym nie pokazał, przyjeżdża do Wezyra, któremu donosi, że: z mego wojska ludzie przyprowadzili kilku niemieckich języków, którzy powiadali, że Król Polski w osobie swojej przeprowia się pod Tulnem przez Dunaj. Wezyr temu negował, i odpowiedział Hanowi: czy to podobna, żeby Król polski miał być jeszcze w osobie swojej? wszakże pakta jeszcze nie wyszły; przez wszelkie racye fałsz

to jest; ale to tych Polaków Niemcy chyba widzieli, co za cesarskie pieniądze Lubomirski zaciągnął.

Ten zaś Lubomirski kawaler, który potem był Kasztelanem Krakowskim i Hetmanem, na tę kampanię miał cztery tysiące ludzi, zaciągnionych za cesarskie pieniądze, pod swoją komendą, bez wszelkiej dependencji od Niemców, i apart sobie zawsze chodził, a gdzie mógł, to urywał Turków, jakoż nimeśmy przyszli, to niektóre znaczne partyjki tureckie poznosił.

Do których namiotów królewskich przyszedłszy ów szpieg na sam obiad, gdzie już Król publicznie siedział u stołu, (który ordynaryjnie był na 50 osób, i nikogo od niego, kto się mógł docisnąć, nie odpychano,) począł przezierać i snować się pomiędzy ludźmi królewskich, w twarz królewską jako w tęcz patrząc się; co spostrzegłszy niektórzy, poczęli się pytać jeden drugiego: czyj to? i co za człowiek? Ale gdy go żaden nie znał, przeto poszedł jeden do warty do oficera od gwardyi, który paradę trzymał przed namiotami królewskimi, powiadając: że jakiś nieznajomy pląta się w namiocie królewskim, a wszystko w oczy zagląda Królowi. Oficer odpowiedział: „Dyabeł wie, czyli nie szpieg jaki? proszę pokazać mi go, spytam się ja jego, co za człek.“ — A gdy mu go pokazano, że był bardzo blisko stołu królewskiego, kiwnął oficer na niego, mówiąc: proszę do siebie. Jak się do niego zbliżył, tak go za ramię uchwycił oficer, i niespodzianie z ferworem krzyknął na niego: „A ty pogański synu, szpiegu! poznałem cię!“ — Tak Wołoszyn w tym punkcie odpowiedział ze strachu: „Tak jest, prawda Mci Dobrodzieju“. — I zaraz go kazał pod wartę wziąć. Co zaraz donieśli Królowi, że w namiocie szpiega złapano, którego Król, skończywszy obiad, kazał przed siebie przyprowadzić.

Przyprowadzono go tedy, ale z wielkim strachem i bojaźnią, bo ledwie w nim dusza była, do Króla, który go tak wita: „A ty-to, hultaju, od tureckiego wojska szpieg!“ — On ze strachem odpowiada: „prawda, ja, Mci Królu!“ — Król się pyta: „Ktoż cię tu posłał?“ Odpowiedział, że Wezyr. Że tedy Król widział człeka zmieszanego, łaskawie do niego mówić począł: „Nie bój się; mówić to królewskiem słowem, że ci i włos z głowy nie spadnie, ani cię śmierć, ani żadna kara nie spotka. I kazał go odprowadzić do Koniuszego swego, Gordona, a warty mu nie przydawać, i owszem rzekł Król: — „Niech go nakarmią i wina dadzą; nie między bisurmany trafił, ale między Chrześcijany; tak rozumiem, że i sam Chrześcijaninem jesteś“. Odpowiedział Wołoszyn: „Chrześcijanin“. — Przyniesiono tedy jeden i drugi półmisek dla niego, wina dano, różnie z nim (bo go Król *civiliter* kazał traktować, aby strach od niego odszedł) gadano; że tak się zobaczył, iż do siebie przyszedł. Znowu mówi Król do niego, kazawszy go do siebie zawołać, który jak przyszedł, mówi do niego: „Jakom ci powiedział pierwój, że nie bój się, ani ci włos z głó-

wy nie spadnie, tak i teraz toż ci powiadam, i co cię będą pytał bezpiecznie odpowiadaj; naprzód pytam się ciebie: ktoś ty jest?“ — Odpowiedział: „żem Wołoszyn, i służyłem na dworze W. K. Mci u dworzanina tego a tego; musi tu być przeszły mój Pan.“ — Król mu odpowiedział, iż go tu nie masz, bo się zaciągnął do wojska litewskiego. Wołoszyn na to odpowiada: „Moje to nieszczęście! dałby mi świadectwo, jakem mu wiernie i pocziwie służył kilka lat; i ja tu bardziej dlatego przyjechał, mniemając, że Pana mego zastanę, a nazad się nie wrócę. I tak proszę miłosierdzia W. K. Mci, abym się mógł mieścić w polskiem wojsku.“ — Król mu odpowiedział: „Trzeba, żebyś się wrócił z relacją, i dam ci konwój, bo i nieprzyjacielowi trzeba dotrzymać wiary.“ — Wołoszyn odpowiada: „Jak wola W. K. Mci.“ Król się pyta: „Jakim cię tu sposobem wyprawiono? czyli ty na dworze wezyrskim zostajesz, czyli się jakim sposobem bawisz?“ Wołoszyn odpowiada: „Ja pod chorągwią Karalaszów służę, (Karalasi są zaś ci, którzy za pieniądze służą, jak u Moskalów Kompańczykowie) wyprawiony tu jestem takim sposobem: jak oznajmił Han Wezyrowi o wojsku W. K. Mci i o osobie jego, że się pod Tulnem przeprawiasz, nie chciał temu wierzyć Wezyr, ale posłał do Hospodara naszego wołoskiego, nazwiskiem *Duka*, (który potem tu w Polsce umarł, w niewolę we Lwowie wzięty przez Dymideckiego, Regimentarza Pokucia, pod Jassami, w dzień Narodzenia Pańskiego ruskiego, jakośmy powrócili z pod Wiednia), któremu przykazał surowie, aby się starał o takiego człowieka, który po polsku dobrze umiał i w Polsce służywał, mówiąc: „Musi być w twojej ojczyźnie takowy człowiek, gdyż ty blisko Polski zostajesz.“ My zaś wszyscy jak niewolnicy jesteśmy u Turków i z Hospodarem naszym, który, mnie wynalazłszy, stawil mnie przed Wezyrem. Wezyr przez tłomacza mnie się pytał, czy umiem po polsku dobrze? Odpowiedziałem, że umiem, bo służyłem kilka lat u dworzanina królewskiego. — Wezyr rzekł: „Takiego mi też potrzeba“; i mówi dalej: „Bylebyś mi dobrze usłużył, będziesz miał nagrodę dobrą.“ I zaraz przynosi Podskarbi wezyrski 50 dukatów, i daje mi w ręce i mówi: „Żebyś dotarł aż do samego Tulna, bo się tam ma wojsko polskie przeprawywać, i Król z nimi, jeżeli to prawda.“ Wezyr znowu do mnie: „Pytam się ciebie, jeżeliś ty jakim sposobem nie widział Króla?“ Odpowiedziałem: „Widziałem i nieraz.“ — Wezyr znowu, — „Jakim to sposobem być może? bywszy u sługi służą, a miałeś go widzieć kilka razy? Wieleś w Polsce służył? Jam odpowiedział: „Cztery lata.“ — Wezyr znowu: — „Dośchy na ciebie było, żebyś przez te cztery lata raz widział Króla.“ Jam rzekł: „Mógłbym go po cztery razy widzieć na dzień, gdybym był chciał.“ Wtém Wezyr z fukiem powstał na mnie po turecku: *hałam swple diawor!* to jest: łiesz pogani nie! Jam odpowiedział: „Nie łzę, bo prawdę powiadam; cie-

bie Miłościwy Panie, pierwszy raz widzę, a Króla kiedym chciał, tom widział.“ — Tém bardziej z większym ferworem na mnie się porwał z wezglówka, tak dalece, że rozumiałem, iż mi łeb każe uciąć Wezyr, co u nich nie trudno. Potém, upamiętawszy się, mówi do mnie: — „Idź, a uczyn to, coć każe, a będziesz miał nagrodę dobrą, jak z dobrą wiadomością powrócisz.“ Potém, wysłuchawszy tego Wołoszyna relacji, Król pyta się go: „Tenże to ja Król, co w Żółkwi i Jaworowie?“ — Wołoszyn odpowiedział: — „Ten W. K. Mość.“ — Dopiero Król powiedział: „Idź-że z Panem Bogiem, a powiedz Wezyrowi swemu, żeś mnie nie tylko widział, aleś gadał ze mną, i oznajmij mu, że Król Polski kazał ci powiedzieć, miłościwy Wezyrze, że ci się w Niedzielę stawi na śniadanie.“ I zaraz Król do przedniej straży kazał go zaprowadzić do strażnika i konwój dać za mil dwie.

Potém o tymże Wołoszynie taką wzięto relacją od pokojowych wezyrskich, o których wspomnę niżej, iż gdy przyjechał Wołoszyn do Wezyra i czynił mu relację, że: „wojska Polskie są wielkie i sam Król w osobie swojej jest, którego nie tylko widział, ale z nim i gadał; i kazał W. Wezyrskiej Mci powiedzieć Król, że się w niedzielę stawi na śniadanie“; Wezyr, temu nie wierząc, kazał mu za kłamstwo łeb uciąć.

We Środę tedy, porzuciwszy tabory pod Tulnem, a komunikiem się z wojskami, tak swemi, jako i cesarskimi, wybrawszy, Król poszedł szczęśliwie na imprezę, gdzie kałuszowie nie zwyczajnym traktem, bo wielkimi lasami i górami, prowadzili wojsko, które przyszłej wiktoryi otrzymało *praesagium* takowym sposobem. Stanęły wojska, tak między lasami, jako i około lasów na płaszczyźnie, gdzie był murywany pałac, od Turków spustoszony, w którym luźni wyszperali piwnicę, gdzie było wina mało 200 beczek. Poczęła hołota strasznie pić, o czém dowiedziawszy się Król, posłał do Hetmana W. Koronnego, natenczas Jabłonowskiego, aby tego nie pozwalał. Hetman zaś, jako wódz przezorny, ordynował sto, czyli więcej, piechoty, aby hołotę odpędzili od beczek, i beczki z winem kazał porozcinać. Wtém puścił się deszcz spory, gdzie namiotek bardzo mały i mizerny dla Króla rozbito, który w trokach wożono, i poczęli okopywać około namiotku, aby go woda nie podchodziła; wtém wykopują obraz Niepokalanie Poczętej Najświętszej Maryi Panny, arkuszowy, na płótnie malowany, w trąbkę zwinięty (jest on po dziś dzień w skarbcu żółkiewskim u Królewicza Jmci), który gdy przyniesiono do Króla, a Król go rozwinął, z wielką weneracją pocałował; aż wtém których ze stojących mówi: „Miłościwy Królu, są litery jakieś na drugiej stronie“ — Król mówi: „Czytaj“ — Aż tam napis takowy łacińskim charakterem czyta: „*Erit Victor Joannes*“ — Król się odzywa: „Co ty, bestyo, gadasz?“ — Czytający odpowiada: „Ja to czytam, co napisano.“ — Król mówi: „Daj

mi go sam.“ Czyta znowu sam Król, a że toż samo znowu, pocałował Król ten obraz, mówiąc te słowa: „Któż wie, co za *Joannes* będzie *Victor*.“ Potem w Sobotę ruszył się z tego miejsca z wojskiem Król, ciągnął ku Wiedniowi, i cały dzień szliśmy nie publiczną drogą, ale manowcami, do marszu niesposobnemi, osobliwie do prowadzenia armat, gdzie gdy jaka górka trafiła się, to sobą piechoty musiały wyciągać, i takżeśmy strawili cały dzień na tym marszu, który, czyli umyślnie czyli z przypadku, tak był powolny, żeśmy aż ku zmrokowi po zachodzie słońca stanęli z wojskiem na nocleg w dębinie, wielkie pół mili od Wiednia, jednakże widać nam było wieżę od Świętego Szczepana kościoła katolickiego w Wiedniu; i lubośmy tak blisko stanęli, jednak Turcy o nas nie wiedzieli, a to dla nocy, na którą się każdy żołnierz do swego obozu ściąga. Hasło w naszym wojsku przez abskurd otrąbiono, które wyszło w Imię Panny Maryi, Panie Boże dopomóż, bo też ta uroczystość nazajutrz w Niedzielę przypadała; przy hasle wojskowem przykazano wszelką ostrożność, ogniów aby nie kładziono, tytuniów aby nie kurzono pod gardłem. Konie w rękę trzymano, którym jeżeli kto miał co w torbie, to dał, a kto nie miał, to garściami zbierał liście a konie karmił. Namiotek małeńki Królowi rozbito i materac porzucono, który za nim na koniu wożono, na którym materacu Król siadłszy, mówi do nas dworzanów: „Nie mam się na kogo spuścić, a sam-em sfatygowany bardzo; trzeba, abym miał wczas jaki na jutrzejszą pracę. Będzie dzisiaj dawał znaki Komendant Wiedeński, Sztaremburg; trzeba-by mi ich przypilnować, a nie mogę.“ — Na to odzywa się Jmć Pan Matczyński, (który natenczas był Koniuszym Koronnym i dyspozytorem dworu królewskiego, a potem Wojewodą Ruskim; Wareż jego był dziedziczny, gdzie XX. Pijarów fundował; umarł po śmierci królewskiej podczas *interregnum*): „Miłościwy Królu, trzeba się wywczasować, choć nie tak, jak należy; już na mnie się W. K. Mć. spuść, a ja dopilnuję.“ — Król mówi: „Nie mogę też komu innemu tego powierzyć.“ — I w tém położył się Król na materacu, a Matczyński siadł sobie przy drzwiach na taboretku, który woził masztalerz zawsze w trokach, bo po nim Król, ile *corpulentus*, na konia wsiadał. Po godzinie *circiter* dziewiątej wypada raca z wieży S. Szczepana z Wiednia, która nam w oczy była widna; odzywa się Matczyński do Króla: „Miłościwy Królu! już jeden znak wyszedł.“ — Król odpowiada: „To już wiem, że Dunaj przeprowił.“ — W kilka pacierzy znowu wypada druga raca, za którą odzywa się Matczyński i do Króla mówi: „Miłościwy Królu, już drugi znak.“ — Król odpowiada: „To już wiem, że się od taborów ruszył.“ — Potem, trochę poczekawszy, trzecia raca wypada; znowu do Króla Matczyński mówi: „Miłościwy Królu! już trzeci znak.“ — Dopiero się Król odzywa: „Niech będzie Bóg pochwalony! już wiem o tém, że się tu na tém miejscu z wojskiem znajduje.“

(Ta zaś wiadomość, jako supponujemy, ztąd musiała być, że sekretna poczta przez rybaków z Wiednia chodziła do Tulna, pod którym się łączyły wojska cesarskie z naszymi).

Po wydaniu tych znaków, uspokoił się Król, nakręciwszy na godzinę trzecią po północy zegarek, który blisko siebie kazał położyć, żeby go excytarz obudził. Jak przyszła godzina trzecia z północy, tak za spadnięciem excytarza budzi się Król i woła na nas: „Chłopiec jest tam który?“ — Jam się odezwał i drugi, cośmy koło namiotu królewskiego mieli swoje legowiska; Król mówi do nas: „Biegaj który do Księży Kapelanów i pobudź ich, żeby się do mszy gotowali, a z bębnow niechaj zrobią mense.“ (Bośmy żadnego stołu nie mieli, ani wozu). Pobudziliśmy kapelanów, bębnow kilka od piechoty przyniesiono i mense na nich pod dębem ustrojono. Pierwszą mszę miał Dominikan Obserwant Skopowski; drugą Kapucyn, Włoch, na którego mszy to *praesagium* przyszłej wiktoryi było: gdy albowiem, przy dokończeniu mszy, zamiast *Ite Missa est*, wymówił *Vinces Joannes*. Na której mszy komunikował Król, krzyżem leżał i błogosławieństwa brał. Po skończonej mszy i odejściu od ołtarza tego Kapucyna, mówią niektórzy z Panów do niego, to włoskim, to lacińskim językiem, bo po polsku nie umiał: „Może Pan Bóg da, że profecya twoja, Księżu Kapelanie, weźmie swój skutek.“ — Włoch pyta się: „Jaka profecya?“ Powiadają mu, że zamiast *Ite Missa est*, wymówił *Vinces Joannes*, czego mocno parł się Włoch i gniewał, mówiąc: „Co wy na mnie za imposturę składacie! alboż to ja szalony, takie rzeczy mówić? nie jestem ja żaden prorok.“ Dostyc, że słyszało to wiele ludzi godnych z ust jego. Król zaś sam, czy to uważał i słyszał, tego nie wiem. Po skończonych mszach, zaczęło się na dzień zabierać, w który czas przychodził z chorągwią swoją nowo zaciężną, na tę kampanią erygowaną, z którą się był trochę opóźnił, Denhoff, Wojewoda Pomorski, ojciec Wojewody Połockiego (który *secundo voto* miał za sobą Sieniawską, Kasztelanę Krakowską, ostatniego Adama Sieniawskiego Kasztelana Krakowskiego, Hetmana W. Koronnego, córkę) który też Wojewoda Pomorski zginął od Turków pod Parkany. Jak tylko słońce zaczęło wschodzić, kazał Król i Hetman wojsku na konie wsiadać, które jak z pod umbry z lasu wychodziło. O czém dają znać Wezyrowi, że polskie wojska wielkie następują, bo Wezyr nigdy temu wierzyć nie chciał, aby się Król z swemi wojskami tak daleko znajdował. Które wojsko polskie zobaczywszy, Wezyr, (jakośmy mieli z relacji pokojowych jego) rzekł: „o królu! nie mogłeś czynić tej krzywdy Panu memu“. Zabierało się tedy wojsko nasze polskie do szyku, które respektem komendy królewskiej trzymało prawe skrzydło, na lewem zaś skrzydle było wojsko cesarskie. Wojsko nasze polskie miało miejsce niepocziwe i niesposobne do szyku, bo się na winogrady trafiło naszym; co zaś wino-



Pierwszą Mszę miał Dominikan obserwant Skopowski, drugą Kapucyn Włoch, na którego Mszy to *praesagium* przyszłej wiktoryi było: gdy albowiem przy dokończeniu Mszy, zamiast *Ite Missa est*, wymówił *Vinces Joannes*.
(Str. 16.)



Król ich inaczej pogodzić nie mógł, aż przez losy, do czego przyniesiono bęben i kostki, które rzucali z koni na bęben, trzymany w górę od dwóch piechoty.

(Str. 17.)



Wtenczas zaś, gdy widział Król, że już Turcy na nich wsiedli, i nic ich widzieć nie było, tylko tuman nad nimi, dobył krzyża z drzewa Świętego i karawaki z odpustami wielkimi, żegnał ich, mówiąc te słowa: Boże Abraamów, Boże Izaaków, Boże Jakóbów, zmiłuj się nad ludem Twoim!

(Str. 18.)

grad, to gospodarz każdy sobie swoją winnicę podmurował nakształt między albo granicy. Wtém przyjeżdżają dwóch Książąt do Króla, o precedencyą kontruując z sobą, to jest Książę Lotaryński i drugi Książę, ale nie pamiętam jaki, między którymi była lukta, kto się z nich miał pierwój potykać z nieprzyjacielem. Król ich inaczéj pogodzić nie mógł, aż przez losy, do czego przyniesiono bęben i kostki, które rzucali z koni na bęben, trzymany w górę od dwóch piechoty; któremu-by zaś los padł, tego nie wiem, bom daleki był wtenczas od tego, a do tego, zem najbardziej konsydrował strój Księcia Lotaryńskiego, który siedział na koniu roslým i dzielnym, w karacnę ustrojonym; sam zaś Książę był kirysem od głowy do stóp przybrany. Drugi zaś Książę w samych tylko był sukniach, i dlatego mniej uważaliśmy go i nie pytali się o niego. Król zaś nasz był w czarnym kontuszu grodeturowym; siedział na płowym koniu, którego zwano Pałasz; Król był przepasany złotym łańcuchem i rozkazał, aby od największego żołnierza polskiego *authoramentu* do najmniejszego ciury, który-by się znajdował w okazyi, każdy był przepasany powrozem słomianym, a to dla dystynkcyi naszych od Turków Selimgirejowskich, (któren-to Selimgirej, podczas okazyi téj, z półtorastakroć tysięcy Ordy, tylko otarł się o skrzydło nasze prawe, i żadnéj nie wypuściwszy strzały, poszedł precz i odstąpił Turków, czém nie mało nam do wiktoryi pomógł), żeby Niemcy nie strzelali naszych zamiast Turków, którzy takowego stroju zażywają, jak i my.

Jak się już uszykowało wojsko i Król stanął na swoim miejscu, zawołał Król: „A jest rezydent od chorągwi królewicza Alexandra?“ — (bo takowa jest reguła wojskowa, aby od każdéj chorągwi przy wodzu był rezydent). Przybiega zaraz do Króla téj chorągwi rezydent, któremu rozkazuje Król: „Biegaj Waszec do chorągwi swojej, aby tu pan Porucznik do mnie z nią przychodził.“ W tym punkcie przyprowadzono chorągiew; Porucznik, natenczas Zwierzchowski, Podkomorzy Łomżyński, mówi do Króla: „Przyszedłem tu za znakiem Pańskim; czekam dalszego ordynansu W. K. Mci“. Król, wzięwszy perspektywę, a rekognoskując tureckie wojsko, mówi do Porucznika: „Widzisz Waszec tę kupkę, Panie Poruczniku?“ Odpowiada: „Widzę, miłościwy Królu.“ — Król do niego mówi: „Otóż-to tam sam Wezyr stoi.“ I znowu Król wzięwszy perspektywę, a przypatrując się, mówi: „Dopiero sznury rozciągają Sejwanowe.“ (Sejwan zaś jest sen, którego dla chłodu i cienia zażywają, a tego dnia był wielki upał). „Żebyś mi Waszec, Panie Poruczniku, tam w nim kopią skruszył, rozkazując.“ — Odebrawszy ten ordynans ustny, Porucznik ruszył się na tę imprezę swoją jedną chorągwią, złożony kopią w pół ucha końskiego, według reguły i zwyczaju husarskiego, i prosto pod samego Wezyra poszedł, któremu od żadnéj chorągwi posiłku dać zakazał Król, i owszem z tą pre-

kaucyą posłał do niego Matczyńskiego, Koniuszego Królewskiego, żeby mu powiedział, iż jeżeli wesprze go nieprzyjaciel, żeby na Króla nie nawodził nieprzyjaciela, ażeby on tamtą ścieżką salwował się, którą mu z rozkazu królewskiego pokazał Koniuszy Koronny. Turcy, widząc taką małą garstkę ludzi, bo ich tylko 200 ludzi było pod tą chorągwią, nic ich nie atakowali, ale im jeszcze miejsca ustępowali i umykali się, gdy widzieli, że pod samego Wezyra szli, rozumiejąc, że się na turecką stronę przedają; jak się tedy już podsunęli pod samego Wezyra, tak téż w ten tłum ludzi, co przy Wezyrze byli, uderzyli kopiami. Co widząc, Turcy, tak jakby kto w ul pszczoł dmuchnął, rzucili się na tę jedną chorągiew, to z dzidami, to z szablami; oni zaś jak się tam salwowali, już nie mogliśmy rozeznac dla wielkiego tumanu z prochów, który jak trochę osiadł, to téż widzieliśmy, że kiedyś niekiedyś błysnęła się chorągiew, która była w pół czarna z żółto-gorącą kitajką, na niej orzeł biały. Wtenczas zaś, gdy widział Król, że już Turcy na nich wsiedli, i nic ich widać nie było, tylko tuman nad nimi, dobył krzyża z drzewa świętego i karawaki z odpustami wielkimi, zęgnął ich, mówiąc te słowa: „Boże Abraamów, Boże Izaaków, Boże Jakóbow, zmiłuj się nad ludem twoim.“ Potém osobliwszą protekcyą Matki Najświętszój, a cudem prawie Bożym, z pośrodka tak wielkiój tłuszczy ludzi salwowali się pod wojsko, pod które jak się dobrze zbliżyli, Turcy ich opuścili. Otrzepawszy się z kurzawy, przyjeżdża Porucznik z tą chorągwią (pod którą zginęło było wtenczas kompanii godnych i zacnych dziewiętnastu, pocztowych 35) i mówi: „Podług rozkazu W. K. Mci sprawilem się.“ — Król odpowiada: „Chwała Bogu, że Waści Pan Bóg żywo i zdrowo przyprowadził; a co za szkodę Wasć masz między ludźmi?“ — Odpowiada Porucznik: „Jeszcze się pomiarkować nie mogę.“ — Król mówi: „Żebyś mi Waszmość po hasle raport uczynił rejestrem z imienia i z przezwiska, kto zginął.“ Co to zaś za tajemnica była, że Król tę jedną chorągiew wydał na jatki, fundamentalnie Bóg tylko wie; z konjektur jednak niektórych, a osobliwie z jednego królewskiego słowa, które przy daniu sobie przy hasle przez Porucznika rejestru i czytaniu jego, że między poginionymi poległ towarzysz Wojna, wymówił Król: „I pan Wojna to zginął?“ — Porucznik odpowiedział: „Zginął, jest tu na rejestrze.“ — Król mówi: „Wojna nie rodzi ludzi, tylko pani Wojnina.“ — inferowaliśmy tę przyczynę: na *colligationis* sejmie Król pretendował wszelkimi racyami przez niektórych posłów, dworowi się akkomodujących i mocno przy tém się upierających, aby Królowej Jój Mości przyznała była Rzeczpospolita reformacyą. Ten zaś Wojna był natenczas posłem, tylko nie pamiętam z którego województwa, mocno kontrował pretensyi królewskiej, i przy kontradykcyi swojej utrzymał się, bo inaczéj na tym punkcie chciał zerwać sejm, który że był potrzebny, musiał dwór odstąpić swoich pretensyi. Czy to

była ta prawdziwie przyczyna, czyli nie ta, my ją z okoliczności wnosili, Bóg zaś już osądzi z istnej rzeczy.

Tu już Król kazał się szczęśliwie z Turkiem potykać, najprzód Szczęsnemu Potockiemu, natenczas Wojewodzie Sieradzkiemu, terazniejszego Wojewody Wołyńskiego ojcu, z husarską chorągwią swoją, którego rodzony synowiec a brat starszy terazniejszego Wojewody Kijowskiego, Stanisław Potocki, Starosta Halicki, z miłości ku stryjowi swojemu, bez ordynansu hetmańskiego, z swoją chorągwią pancerną posiłkować swego stryja porwał się, który, uczyniwszy ze stryjem swoim znaczną kłeskę w Turkach, sam zginął, ale z wielkiem podziwieniem, bo Turczyn, dojeżdżając go, ściał mu głowę w misiurce, która, ile u takiego pana, nie podłą być musiała; głowa z denkiem odleciała, a czepiec, że dostatni był, został na ramionach; tej głowy, jako powiadali, bom ja tego nie widział, znaleźć potem nie mogli, ale inną do ciała przyłożyli. Wtém dają znać Królowi, że janczarów przysadzilo się do murków, czyli tysiąc, czyli więcej, i bardzo razią konie i ludzi wszystkich; Król posyła z cesarskiego wojska regiment, aby ich ztamtąd wyrugować, i wkrótce dają znać, że tego regimentu nie staje, bo przy dobrych murkach są janczarowie. Rozkazuje Król drugiemu regimentowi następować, w którym było 1,200 ludzi pięknych i okrytych; płaszcze mieli szare, kamizele białe, których dobrzem uważał, bo wedle nas szli. Dają znać, że i z tego regimentu mało jest ludzi, którzy byli jak na cel wystawieni, a Turcy się przy fortelu trzymają. Dopiero Król wydaje do kirasyerów cesarskich ordynans, aby skoczyli i szpadami wykluli. Turcy też już byli nadwątleni od pierwszych dwóch regimentów, ten trzeci już ich kończył; i już poczęły się regimenty z janczarami, jazda nasza z jazdą turecką ucierać, i gdy już nasi poczęli tureckie łamać szyki, Król mówi: „Ze za Bożą pomocą dziś tę górę opanuję, jutro tamtę, co niedaleko była, a we Wtorek, co komu Pan Bóg przysądził“. Aż wtém dają znać Królowi, że lewe skrzydło już jest w namiotach tureckich od Dunaju. Zawołał tedy Król: „Biegajcie mi po Pana Miączyńskiego (*), (Starostę Lidzkiego i Krzepickiego, a potem Wojewodę Wołyńskiego), niechaj mi tu przychodzi z pułkiem swoim.“ — Który jak przyszedł, mówi do niego Król: „Zaraz mi Wać idź z pułkiem i opanuj namioty wezyrskie“. — I poszedł. Nasi też Polacy wsiedli mężnie na Turka; cesarscy ich pędzili od Dunaju tak dobrze, że jak który na koniu siedział Turczyn, tak uciekać musiał, zostawiwszy nam wszystkie łupy w obozie, które jakieśmy opanowali, tośmy jeszcze zastali potrawy w kociołkach, pieczenie na rożnach, ryże w mlekach; nawet im nie pomogło i to, co już w ostatniem niebezpieczeństwie za największą salwę mają, iż Mahometańską chorągiew rozwijają i podnoszą,

(*) W innej kopii tego Dyaryusza Mateczyński tu jest wezwany.

przy której do ostatniego trup przy trupie padać musiał i powinien, a tej chorągwi nie odstępować. Jakoż wtenczas, niepraktykowanym tego wieku w ich narodzie na wojnach sposobem, rozwiniono i podniesiono tę chorągiew bardzo bogatą, której, przeciw Alkoranowi swemu, jako pod nią nasi zabili chorążego i konia, odbiegli. Tę chorągiew zaraz Król z pod Wiednia posłał Ojcu Świętemu do Rzymu, gdzie jest zawieszona na Watykanie. Jakiśmy się już rozkwaterowali w obozie tureckim, to ledwośmy z wojskiem cesarskiem czwartą część zastąpili namiotów zostawionych, w których-śmy nocowali; Król zaś na swoim zwyczajnym taboretku tylko przesiedział całą noc, który, po rozproszonym Turku, jak prędko stanął w namiocie na noc, zaraz przysły dwa regimenta cesarskiej piechoty, której *circiter* na dwa tysiące było, i stanęły w cyrkuł około namiotu, w którym był Król, tak gęsto, że ramię z ramieniem stykało się, i kogo przy Królu zastali, już nazad wyńsić nie pozwolili; a kto do Króla wniść chciał, już go nie dopuścili, oprócz jednego z raportem, który dał znać, że janczarowie jak atakowali Wiedeń, tak jeszcze i atakują, nie wiedząc, że Wezyr uciekł. Zarazże ordynował Król część wojska, która wycięła janczarów w approszach; gdy zaś Król podczas dniowej batalii widział turecką przegraną, w głos przy nas wszystkich rzekł. „nie będę Królem, jeżeli jutro Sztaumberga (to jest Komendanta) wśród rynku obwiesić nie każę; widząc, że nieprzyjaciel uchodzi, i mając w Wiedniu dwanaście tysięcy wojska, a on go nie przerysna.“ A Król o tym nie wiedział, że się Turcy z nami bili, a janczarowie Wiednia dobywać nie przestawali, który Wiedeń tak był w wielkiem niebezpieczeństwie, że gdyby był Król nie pośpieszył, to już miał we Wtorek kapitulować komendant z Turkami i podać fortecę, bo już jeden lud był pomordowany pracą, drugi pozabijany, trzeci głodem wielkim zmorzony tak dalece, że już koty i szczury jedli, a do tego, że Turcy minami wielką sztukę murów i wałów wysadzili, którą dziurę łatali tylko gnojami, faszynami, drzewami, rozbierając budynki; i to jeszcze szczęście, że kontrminierowie wiedeńscy dociekli tych założonych min, przeto ludziom nie szkodziły, tylko że nierychło postrzegli, przeto im zabieżyć nie mogli, bo było kilka razy, że Turcy zasadzili miny, to oni je wykopywali; w tej zaś dziurze wywalonej tak się Wiedeńczykowie salwowali, że jak już spostrzegli, że tym minom nie mogli zabieżyć, tak kilku tysiącom ludzi kazali stanąć naprzeciwko tej dziury, którą miny wysadzić miały, a tym czasem gnoje, faszyny gotowe mieli, i już z armatami, z karacami czekali, że jak prędko miny wysadziły mury, tak jedni strzelali, drudzy dziurę łatali. Mieli też Wiedeńczykowie wtenczas parkan żelazny duży, w kratę robiony, gwoździami ostremi i dużymi nabity, do obalenia na Turków, gdyby się byli w dziurę cisnęli, którego jednak obalić nie przyszło, bo na gotowych Wiedeńczyków trafili.

Tęże samą pierwszą noc, którą nocowali w obozie



Jakoż wtenczas, niepraktykowanym tego wieku w ich narodzie na wojnach sposobem, rozwinięto i podniesiono tę chorągiew bardzo bogatą, której przeciw Alkoranowi swemu, jako pod nią nasi zabili chorążego, odbiegli.
(Str. 20.)



Kolo dziewiętej godziny zrana ruszył się Król z Hetmanami do Wiednia na *Te Deum laudamus*, do którego nie bramą, bo jej tak prędko odtarasować nie mogli, ale wycieczką, bardzo ciemną, i to przy pochodniach, wjeżdżaliśmy.

(Str. 22)

tureckim, hultaj jakiś z polskiego wojska zapalił wszystkie tureckie prochy pozostałe, na milion blisko taxowane, z których tak wielki był ogień i strach, żeśmy rozumieli z razu, iż się niebo na ziemię wali. Wojsko wszystkie siadło na konie i stało w paradzie póty, póki się nie dowiedziano, że to prochy zapalono. Jak zaś dzień się dobry uczynił, aż się pokazał drugi taki obóz turecki za rzeką, (którego z wieczora nie widzieliśmy, bo już było ze trzy godziny w noc, nim się wojsko ukartowało, i nim się luźni od rabunku owego pierwszego obozu i palenia prawie całą noc namiotów tureckich, których nie było na co brać, bośmy żadnego wozu nie mieli, pouspakajalo), który postrzegłszy, luźna czeladź hurmem rzuciła się na konie, mniemając, że albo jeszcze ludzie są w nim, jakowi, albo że owa rzeczka głęboka; ale zmiarkowali że woda na nią mała, bo ledwie w pół goleni była, porzucili konie a pieszo się rzucili, tak, że aż woda wyżej nich wytryskiwała, a przybiegłszy, tak prędko zrabowali ów obóz, że w godzinę żadnego namiotu nie było widać.

Był też tam niedaleko pałac murowany, w którym pełno zastali sucharów, *ad instar* kukielek pieczonych, których nie brali; był w nim i lew w klatce, ale i tego nie brali. Strusia zaś zastaliśmy ściętego przed namiotami wezyrskimi; jedni powiadali, że go nasz któryś ściał, drudzy, że Turczyn, aby taka *raritas* Polakom niedostała się.

Tegoż tedy poranku wyprawił Król w pogoń za Wezyrem Miączyńskiego, Starostę Lidzkiego, z pułkiem dwutyśiącym, którzy tak dojeżdżali Turków na lada przeprawie, że im aż ręce ustawały od rąbania nieprzyjaciela, a żaden się nie oparł; taki-to strach na nich przypuścił Bóg; i powrócił ten pułk aż trzeciego dnia z dobrą zdobyczą.

Potem o dziewiątej godzinie z rana przyprowadzili od straży polowej trzech wezyrskich pokojowych, którzy z młodości w Polsce zabrani byli. Pierwszy zwał się Pochojski (?), Wołynianin, szlachcic, który miał tamże na Wołyniu dziedziczny kawałek i braci rodzonych, którzy się nie zapierali; drugi Skałka, trzeci Podolski; ale ci dwaj czy byli szlachta, czy nie, relacyi o sobie uczynić nie umieli, powiadając, że ich bardzo małemi wzięto, i nie wiedzieli, jakiej byli kondycyi; bardziej jednak z nich pokazywało się, że byli plebejcykowie. Wszyscy porządnie przyjechali, mając po kilkoro czeladzi, tak z Turków, jako i z Greków; konie były piękne i dobrze juczne, bo u Pochojskiego znajdowało się 45000 duk., u Skałki 42 tysiące duk., a u Podolskiego 39 tysięcy duk., których takim sposobem dostali: jak Wezyr widział przegraną, iż uchodzić musiał, wpadł do namiotu, i kazawszy pootwierać sepety, krzyknął: „Bierz co kto może“—tak i my to, co mamy, wzięliśmy, a potem zmówiliśmy się, że, jako jesteśmy Chrześcijanie, tak wrócmy się do Chrześcijan.—Sami byli przybrani dobrze, wszyscy trzej w pancierzach cudnych, bogatych i przednio dobrych, w złoto oprawnych, cyfry po nich szczerze złote, rubi-

nami przedniemi sadzone; jest z tych pancierzów jeden w skarbcu nieboszczyka Sieniawskiego, Kasztelana Krakowskiego. Ale ci niebożęta nie umieli tego Bożego daru zażyć, bo to wszystko marnie stracili i ledwie nie o żebranych chlebie poumierali, jako mieliśmy z relacyi; bo ich Król zaraz tegoż dnia, którego przyjechali, przy zdobyczy zabraną z Wezyrskich namiotów, gdzie wielkie miliony i klejnoty były, ordynował do Krakowa, aby tam byli do powrotu królewskiego, przy wszelkiej sufficiency; jak się zaś powrócił Król do Krakowa, w którym stanął w Wigilią Bożego Narodzenia, tak się zaraz o nich spytał: „A panowie pokojowi wezyrscy jak się tu sprawują?“ — Powiadają Królowi, że bardzo huczno, bo garściami dają czerwone złote metressom. Król rzekł:

„Hultaje to widzę, nie będzie z tego nic dobrego“. — I tak o nich zaniedbał.

Po tych pokojowych przyprowadzeniu, tegoż dnia w Poniedziałek, koło dziewiątej godziny z rana, ruszył się Król z Hetmanami do Wiednia na *Te Deum laudamus*, do którego nie bramą, bo jej tak prędko odtarasować nie mogli, ale wycieczką bardzo ciemną, i to przy pochodniach, wjeżdżaliśmy, gdzie Król Mszy Św. słuchał i *Te Deum laudamus* śpiewano. Po Mszy, Sztaremborg Kommendant prosił Króla na obiad, gdzie dla samego Króla i Hetmanów postawiono osobny stół, a drugie dwa stoły dla Pułkowników i innych wojskowych. Jak Król siadł z Hetmanami do swego stołu, do którego sam Kommendant służył, tak przedniejsi officerowie, przydani od Kommendanta, zapraszali do drugich stołów naszych wojskowych, jako to: Pułkowników, będących w burkach, a kompanią, będącą w lampartach, temi słowy: pierwszy officer mówi: „*Domini tigrides ad primam mensam*“ — drugi: „*Domini tapetes ad secundam mensam*“ — Na to Król się uśmiechnął i Hetmani; co postrzegłszy Sztaremborg Kommendant, że się Król i Hetmani śmieją, a z wojskowych żaden się do stołu żadnego nie bierze, pytał się, co to jest? dopiero go informują, że to ci *tapetes* temi *tygrysami* kommenderują, bo ci officerowie, a ci towarzystwo. Za którą informacją skonfundował się Kommendant i przeproszał, że to z niewiadomości uczynili, jakoż tak w samej rzeczy było. W tymże Hetman rzekł: Mci Panowie Pułkownicy, siadajcie WCPP.“ — I dopiero godniejsi *ad primam mensam*, a drudzy *ad secundam* siedli. U którego stołu nie bawiwszy, bo nie wielki był bankiet, gdyż i sami ledwie mieli czém żyć, pojechał Król do obozu i ruszył zaraz po południu wojsko, które do noclegu uszło milę, czyli półtory. Armaty zaś i ammunicye, od Turków pozostałe, Wiedeń zabrał; gdyż nam brać ich niepodobna było, bo bardzo wielkie działa były, które Turcy z przywiezionych na wielbłądach metalów lali tam pod Wiedniem, do którego gdyśmy ową fórtką czyli ucieczką ciemną wjeżdżali, to ludzie jedni na kolana, a drudzy krzyżem padali, wołając, to niemieckim, to łacińskim językiem: *Ave Salvator!*

Potem we Wtorek z noclegu ruszyło się wojsko, aby fortecy bardziej nie ogłodziło, i poszło za dwie mile, czy dalej, gdzie spodziewaliśmy się Cesarza. Jakoż we Środę nadciągnął do nas, bo był o 12 mil od Wiednia w jednej fortecy, ale nie wiem jak zwanęj; który Cesarz jak się zbliżył, da-no znać. Wojsko w szyku go czekało, a Król z wojska niedaleko wyjechał z Hetmanem Wielkim, Stanisławem Jabłonowskim, *obviam* Cesarzowi, Hetman zaś Polny, Mikołaj Sieniawski, został się przy wojsku. Jak tedy postrzegł osoby królewskiej majestacyą, porwał się do kapelusza, ale ministrowie jego przytrzymali mu rękę, mówiąc: „Stój, Mości Cesarzu! przeciwko twojej powadze.“ — Gdy zaś tak się już zjechali, że ledwie konie ich głowami się nie zetknęły, dopiero Król porwał się do czapki, a Cesarz do kapelusza; obadwa prawie razem zsiadli z konia, witali się i z sobą rozmawiali. Pułkownicy też nasi poczęli się zjeżdżać, a który przyjechawszy pokłonił się Cesarzowi, to on tylko głową kiwnął, a kapelusza nie zdjął. Wtém Hetman Polny, Mikołaj Sieniawski, idzie do powitania Cesarza i pyta się powracających: „A jak tam Cesarz przyjmuje naszych Generałów i Pułkowników?“ — Odpowiadają mu: „Wszystkich jednakowo, bo gdy mu się kłania kto z naszych, to kapelusza nie zdejmuję, tylko głową kiwa.“ — Hetman mówi: „Jadę tam i ja, może tak i mnie uczynić, ale ja sobie muszę w tém radzić.“ Przyjechawszy tedy, zsiada z konia Hetman, i prosto idzie ku Królowi i Cesarzowi w czapce, samą mu się buławą skłonił, nie zdejmując z głowy czapki, i podparłszy się buławą, tak przy nich stał. Gdy się zaś ten Hetman kłaniał Królowi, rzekł mu Król: „Mości Panie!“ — dając znak, aby się był pierwój skłonił Cesarzowi. Na co Hetman odpowiada: „Wiem, Miłościwy Królu, że on Cesarz cesarstwa, a W. K. Mśc Król i Pan mój.“ Pogadawszy tedy Król z Cesarzem trochę, wsiedli obydwaj na konie i począł Cesarz wojsko stojące w szyku objeżdżać, począwszy od królewskiego pułku, i jako zwyczaj jest, że przed monarchami zniżają chorągwie, tak i w pułku królewskim, i Hetmana Wielkiego, zniżali. Gdy zaś przyjechał Cesarz na pułk Hetmana Polnego, żadnej chorągwi nie zniżono, co uważając Cesarz, pyta się zaraz: „Co za racya, że górniesze pułki zniżały przede mną chorągwie, a w tym nie zniżają?“ — Ktoś mu odpowiedział: „Ten Hetman, co jego pułk, ma urazę do W. Cesarzkiej Mości.“ — Pyta się Cesarz: „O co?“ — Odpowiadają mu: „Że kiedy Waszę Cesarzką Mość witał, nie uchylłeś kapelusza.“ — Na co Cesarz odpowiedział: „Czemuście mnie nie przestrzegli.“ — Już tedy po uczynionej sobie relacyi, gdy gdzie na którą chorągiew przyjechał, to ledwie nie na chorągiew kapeluszem pchał, nawet wołoskim i tatarskim chorągwiom po admoniczy ten honor czynił.

Objechawszy wszystkie nasze wojsko, stanął sobie tam

na skrzydle, gdzie Król i Hetmani byli, i prosił Króla, aby mógł *exercitium* kopii widzieć, jakim ich sposobem zażywają. Zaraz tedy, obróciwszy się Król do Hetmana, mówił, aby pokazać, jak kruszą kopie, ale wybrać doświadczonych gońców, aby było z honorem narodu naszego. Tak tedy Hetman, jako przezorny i doskonały wódz, 24 od różnych chorągwi, kompanii i oficerów, którzy się umieli z tém dobrze sprawiać, (dawszy im rumaki swoje, jeżeli który nie miał sprawnego swego konia), na to ordynował, i sam tenże Hetman na to instruował ich, jakim sposobem tego oręża prezentę mieli czynić; których rozdzielił na dwie partye, kazał im do siebie skoczyć, złożywszy kopie, i jak już mają w same piersi składać, tak w tym punkcie aby do góry podnieśli. Wszystko to za instrukcyą Hetmana zrobili, i udało się bardzo chwalebnie, bez żadnej próby, z czego był bardzo kontent Cesarz; ale czy im co za to dał, tego nie wiem, bo jedni affirmowali, że im za to kazał kilkaset dukatów dać, a drudzy negowali.

Pożegnawszy Cesarz Króla, do Wiednia pojechał, a Król marsz swój dalej kontynuował z wojskiem, któremu, jako publiczna fama była, miał Cesarz na zimowe kwatery Morawską Ziemię deklarować, i po 300 tynfów na konia (a potrójna była natenczas służba) naznaczyć. Ale tego Król nie miał akceptować z tej podobno racyi, jako powiadano, iż mieli być posłowie od Tekelego, Cesarzowi rebellizującego, przysłani sekretnie do Króla, aby z wojskiem śpieszno ku Koszycom ciągnął, gdzie deklarowali ukoronować Królewicza Jakóba na Węgierskie Królestwo; czego Pan, jako już napelniony wiktoryą, miał się chwycić i dać się uwieść tym baśniom, i dlatego miał się zbyć wojska cesarskiego, które pod Strygoń odprowadzić go miało, jakoż tam się z nami rozstało.

W nadzieję tedy ukoronowania przyszłego Królewicza, jako *fama ferebat*, ruszył się z wojskiem ku Presburgu, węgierskiemu miastu, a *quondam* stolicy, dziesięć mil od Wiednia leżącemu. Ztamtąd poszło wojsko ku Kamarynowi, fortecy, pospolicie zwanęj *Intacta Virgo*, że w niej jeszcze żaden nieprzyjaciół nie był, gdzie wśród rynku stoi statua wielka, wieniec w ręku trzymająca. Z pod Kamaryna poszliśmy ku Parkanom, przeprawiwszy się przez mosty na odnodze Dunajowej, i zaraz ztamtąd wyprawuje Hetman podjazd ku Parkanom, pod pancernym Rotmistrzem Górskim, który przyprowadził Turków jedenastu, dla języka i relacyi uczynienia, siła w Parkanach może być Turków, na *praesidium* zostawionych. Ci przyprowadzeni, pojedynczo pytani z groźbą i pod gardłem, zeznali, na jedno się zgadzając, że nie może być nad dwa tysiące. Pytano ich, jeżeli się nie spodziewają jakiego wojska? odpowiedzieli: „Że nie słyszeliśmy, choć jest most gotowy na Dunaju pod Strygoniem.“ Ale się Król zawiódł na tej relacyi. W tém otrąbiono ha-



Gdy zaś tak się już zjechali, że ledwie konie ich głowami się nie zetknęły, dopiero Król porwał się do czapki
a Cesarz do kapelusza.

(Str. 23.)

sło, po którym przyjeżdża Oboźny Polny do Króla, pytając się: czyli jutro ruszy wojsko, jako otrąbione, i dokąd i gdzie obóz zatoczyć? Król odpowiada: „Pod same Parkany obóz zatoczyć. Znajduje się też tam ze dwa tysiące Turków, to niech się na nich pożywi hołota; wiem, że ich łatwo dobędą, bo to tam zbierana drużyna, okopek mizerny, armat też nie mają.“ — Jakoż tak było; a tego Król nie wiedział, że po wyjeździe z Parkanów tych złapanych Turków, w nocy nadciągnęło czterdzieści tysięcy wojska.

Idzie tedy Oboźny, natenczas Charczewski nazwiskiem, (który potem był Kasztelanem Halickim) z szachownicą podług zwyczaju przed przednią straż, i luźni przy szachownicy, ciągnąc się ku Parkanom, podług ordynansu zatoczenia obozu i rozdania miejsc; aż tu pokazują się nieprzyjacielskie kupy, które spostrzegłszy, Oboźny zatrzymał się z szachownicą, a posyła do Strażnika, natenczas Zbrożka, z przednią strażą idącego, aby pośpieszał, żeby mógł Oboźny rozdać miejsca na wojska. Nadciąga Strażnik z przednią strażą, aż tu nieprzyjaciela przybywa, a jeszcze więcej z za góry się wyciąga. Posyła Strażnik do Króla i do Hetmana, aby z wojskiem śpieszyli: „Bo nie wytrzymam z pierwszą strażą, gdyż się ochotnik z pierwszą strażą bardzo gęsto spiera.“ — Nadciąga Król i Hetman, natenczas Jabłonowski, (gdyż drugi Hetman, Sieniawski, został chory w Prezburgu). Zaraz *in confuso* wszystkie rzeczy poczęły iść: piechoty i armaty nie dociągnęły, wojsko cesarskie nie zbiegło, nasi się poczęli szykować, ale nie do ładu, bo rozvodu nie dał nieprzyjaciel, który, to jest Pasza Sylistryjski, (co się potem w sobotę w niewolę naszą dostał), najpierw wsiadł na lewe skrzydło. Wtém przypada sam Król do dragonii konnej, bardzo pięknej i umundurowanej, osobliwie w konie, (bo co chorągiew, to inna maść koni, prawie jak do cugu zbierane). Każe jej Król, aby z koni zsiadała; oficer mówi, „Że nie zafasowane lonty“ — (bo jeszcze lontowej strzelby używano). Król drugi raz mówi: „Z koni!“ — Tak ci jak z koni zsiadli, tak Turcy na nich wsiadli, i jak owce szablami wyrzneli, tak, że żadnemu nietylko wystrzelić, ale zapalić lontu i zafasować nie przyszło. A potem z impetem jak na całe wojsko nasze skoczyli, tak nasi wszyscy w rozsypkę, bo żaden nie miał nabitego muszkietu. Wtenczas tedy dał był Król ordynans Wojewodzie Pomorskiemu, Denhoffowi, aby się był z swoją chorągwią piękną, okrytą i mundurowaną potykał, którą jak muchy zmiatali Turcy, bo żaden z kompanii, albo pachołków, pistoletu i karabina nabitego nie miał. Pod samym Wojewodą zabito konia; drugiego choć mu dano, nie mógł go dosiąść, bo był człowiek *corpulentus*. Pokojowy jego, w tём nieszczęściu pana nieodjeżdżający, a salwować się wyśmienicie mogący, rozumiejąc, że się razem z panem dostanie w niewolę i w niej mu usługiwać będzie, z szczególnego afektu, dobrowolnie zsiadł

z konia, i pana odstąpić nie chciał; w tём przypadli Turcy, w okazji nikogo w niewolę nie biorąc, obydwóch trupem położyli. Który Wojewoda, że był mężczyzna osobisty, rozumieli Turcy, że Króla zabili, i jeden z nich, dostawszy głowy tego Wojewody, (jak mi potem czynił relacją niejaki Janicki, którego zaraz spomnę) przyniósł ją do Seraskier Paszy, to jest Regimentarza, i rzucił pod nogi, mówiąc: „Otom ci przyniósł głowę Króla Polskiego.“ Za co ten Turczyn osobliwszą wziął *praemium* nad innych, (bo to jest u Turków w obserwie, że za każdą głowę płacą swym żołnierzom, a im jest kogo znaczniejsza głowa, tём sowitsza rekompensa). Z której głowy bardzo był kontent Seraskier Pasza, a mając niewolnika naszego w swojej turmie, niejakiemu Janickiego, (tegoż znaku Wojewody Pomorskiego towarzysza, moję ciotkę za sobą mającego, w niewolę na podjeździe pod Nowemi Zamkami zabranego z pod komendy Stadnickiego, który potem był Wojewodą Wołyńskim, będąc bowiem natenczas młodym, naparł się komendy i wiele ludzi wygubił), kazał go do siebie przywołać, którego się pytał Seraskier Pasza: „A znasz ty Króla swego?“ Odpowiedział: „Znam dobrze.“ — Kazał zaraz tę głowę przynieść, którą gdy na miednicy przyniesiono, mówi znowu do niego: „Witaj-że go teraz.“ Odpowiedział Janicki: „Nie królewska to głowa, ale to jest Rotmistrza mego, pod którego chorągwią ja służyłem.“ Wtém krzyknie Seraskier Pasza na niego: „*Hałam swple diavor*“ — to jest: łiesz poganinie! i kazał go nazad porwać do turmy. Oprócz tego Wojewody wielu godnych innych poginęło wtenczas, bo najbardziej to naszych w salwowaniu gubiło, że się trafiło na rolę orana, która była z rana przymarzła, a potem rozpuściła, na której i sam Król ledwie głowy nie położył, gdyby go był pod boki nie wyprowadził, z obydwu stron trzymając, z Czerkasem Matczyński, Koniuszy Koronny, który, jak tylko który towarzysz mijał Króla, to Koniuszy Koronny wołał: „Mości Panowie, widzicie kto jest, wstrzymajcie konie a salwujcie, będzie osobliwszy respekt.“ — Ale każdy, co mijał, odpowiedział nieuczciwie, a dalej umykał. To nie cudzą powieść piszę, ale to uszy moje słyzały i na to oczy moje patrzyły, gdyżem sam nie prosto z Królem, ale bokiem uchodził niedaleko z Piotrem Rzekim, paziem królewskim. Aż w tym punkcie nadgania i mija rajtar, na którego miłosiernie woła Koniuszy Koronny: „Panie rajtar, tyś z pod królewskiego regimentu, wstrzymaj konia a pilnuj nas, będziesz miał wielki respekt i nagrodę, tylko nie odstępuj.“ — Wstrzymuje tedy rajtar konia i po zadzie Króla zostaje; aż Turczyn jeden, wysforowawszy się przed innymi z dzidą, już blisko dopędza Króla. Koniuszy Koronny, obróciwszy się, woła na rajtara z prośbą: „Zmiłuj się, Panie rajtar, obróć się na tego Turczyzna“. Obrócił się rajtar, i zrównawszy się z Turczyńcem, jak strzelił, tak Turczyn z dymem spadł. Znowu dwóch Turków wysforowało się za Królem. Rajtar się też do nich obrócił, koło którego poczęli bawić ci dwóch

Turków, a inni nadciągają, i uczyniła się kupka koło tego rajtara, który czyli zginął, czyli go zabrali, nie wiem, tylkośmy słyszeli dwa razy strzelenie w tę kupkę, a tymczasem umknął Król, pod którym już się począł koń rozpięrać na tej roli. Nasze też chorągwie poczęły się do kupy zbierać i przeciwko nieprzyjacielowi obracać. Wojsko cesarskie poczęło nadciągać, które postrzegłszy, Turcy wrócili się, gdyż też i oni mieli konie zmachane. I na tym się dzień czwartkowy skończył; gdzie jaki taki dziękował Panu Bogu, że żyw został, witając się z sobą, jak gdyby z tamtego świata powrócili.

W Piątek tedy rano składa Król *Consilium bellicum* z panami polskimi, z Pułkownikami (nie wokując nikogo z cesarskiego wojska), do których miał wyborną mowę, którą kończąc, rzekł: „*peto consilium* W. Mościów Panów.“ — Aż zaraz odzywa się nasamprzód Czarnecki, Pisarz Koronny, Królowi bardzo nieprzyjazny, który, jako *Orator extemporaneus*, mówił *fluide*, ale Królowi nie do gustu, bo, jako pamiętać mogę, zaczął w ten sens od axioma polskiego: „Kto się mści, dwa razy bity bywa. Wiesz to W. K. M. bardzo dobrze, że tu, asystując majestatowi jego, *flos* ojczyzny wysypał się, i wszystkie *ordines* za granicę wyszły. Któż się w Polsce został? Baby i dzieci. Nie daj Boże takiej drugiej klęski, żebyśmy na Warneńskie nie przyszli, gdzie Król Władysław Polski i Węgierski obojga narodów wojska zgubił i sam zginął, tak, że dwóch Polaków, którzy *nuntii cladis* byli, ledwo uszli. Dostyc nam z łaski Bożkiej zwycięstwem wiedeńskim zaszczycać się“ *etc.* — Więcej nie pamiętam mowy. Potem jaki począł wotować, idąc *ad vota* Pisarza Koronnego, tak, że się wszyscy na jeden sentyment zgodzili. Po ostatniego mowie, porwał się Król, uderzył obiema rękami i krzyknął: „A to co, Mci Panowie? gdzie u was staropolska odwaga? gdzie zaszczyt ojczyzny, który nam zostawili przodkowie nasi? właśnie to duchem prorockim przeczuł, że tu nie prosił nikogo z cudzoziemców. O jakie-by to było zgorszenie! jak wieczna konfuzya, na takie Wpanów sentymencie! Nie słucham tego; kogo pocziwość rzadzi i kto w służbie wojennej zostaje, opowiadam, że jutro wydaję batalią.“ — Zruszył się wtém Król z miejsca swego, będąc dużo malkontent z tych sentymentów. Zarazże konwokował Generałów cesarskich, z którymi drugie *Consilium bellicum* złożył, i na niem zaraz na papierze, podług zwyczaju wojennego, szyk erygowali; bo taki jest zwyczaj, że pierwój na papierze szyk formują, a potem według ułożonej formy czynią go w polu.

Nazajutrz tedy raniusienko, w Sobotę, wyciąga się nasze wojsko do szyku i cesarscy, których tylko wtenczas było 18,000, (bo się już byli Elektorowie rozjechali, a te 18,000 austriackie nam asystowali). Tureckie się też wojsko sypie, którego nie 40 ale 50 tysięcy było, do których

znowu w nocy z pod Budy 30 tysięcy przybyło, tak, że ich 80 tysięcy, nie będących jeszcze w wiedeńskiej okazji, zebrało się. Staje tedy w szyku dobrą sprawą wojsko nasze, na które tymże impetem, co i we Czwartek, wysunął się Sylistryjski Pasza, na kobyle białej tureckiej, ale cudnej, siedząc; wpada na husarską chorągiew Hetmana Wielkiego, i tak dobrze osobą swoją Turków przywiódł na nie, że ledwo naszym kopii z rękami nie poucinali Turcy; ale mężnie stawiała się chorągiew, a do tego blisko piechoty nasz regiment stojący wydaniem ognia wsparł ich, a cesarscy w rezerwie nam zostawali. Potem też nasi jak się pomknęli i wsiedli na nich, tak ich jak bydło w Dunaj napędzili. Z początku zaś batalii Król kazał kilkadziesiąt dział wyrzutować do mostu i nadwątlić go; gdy tedy na most tłumem Turcy się rzucili, uciekając, tak się pod nimi załamał w samym środku Dunaju, a który nie mógł dociągnąć się do mostu, to wpław w Dunaj puszczał się, ale z rzadka który do brzegu dosięgnął, bo się Dunaj tak od zawojów i mycek tureckich zabielił, jak gdy kwiat na stawie kwitnie.

W siedm lat potem, gdy byłem Rotmistrzem, zdarzył mi był Pan Bóg na podjeździe pod Kamieńcem wziąć kilkunastu Turków w niewolę, których z osobna pytałem się, na której który był wojnie, a osobliwie o Wiedeńską i Parkańską, jeżeli tam który z nich nie był, i zaklinałem ich na bisurmańską wiarę; tedy jeden z nich przyznał mi się, że był pod Parkany, i że było Turków świeżych, co na Wiedeńską nie nadążyli, 80 tysięcy, z których więcój Dunaju nie przepłynęło nad 300.

Po tém zwycięztwie stanęliśmy nad Dunajem, niedaleko Parkanów, gdzieśmy cztery niedziele stali. Kazał tedy Król atakować fortecę, nazwaną Strygoń, która lubo jest mała, ale obronna. Jak nasi przystąpili do ataku, tak *praesidium* tureckie w kapitulacyą weszło, które ten najpierwszy punkt położyło: „Że my nie na cesarskie, ale na królewskie imię poddajemy się“; — gdyż na imię cesarskie nie poddawać się, ale krew do ostatniej kropli łać oświadczyli się. Za takową tedy kapitulacyą wyszli z fortecy, które Król kazał konwojować aż do Budy. Ta zaś sobotnia wiktorya dosyć piękną była, bo wojsko nasze wzięło w niewolę dwóch Paszów, to jest Sylistryjskiego, owego wielkiego dowódcę, (tego wziął towarzysz husarski Hetmana W. z kolegą swoim, niejakiem Cińskim, który potem był Rotmistrzem pancernym), którego Paszę Sylistryjskiego, jako komenderującego wszystkimi 80 tysiącami, nad Dunajem złapali, na tójże białej kobyle, która się potem chowała w stajni hetmańskiej. Drugiego Paszę mniejszego, to jest Ali-Paszę, wziął towarzysz pancerny także Hetmana W., niejaki Mikulicz. Jak ich ci kompania oddali Hetmanowi, tak marszałek hetmański, przezwiskiem Zamoyski, Chorąży Łomżyński, kazał namiot rozbić

i obydwóch Paszów do niego zaprowadzić, przydawszy im ludzi dla straży i dla posługi. Ten Sylistryjski Pasza posłał kogoś do marszałka hetmańskiego z tą propozycją: Że nie znają się na mojej osobie, gdy mi w kupie dają stancyą z Ali-Paszą, z którym dla mojej powagi i honoru razem stać nie mogę, bo on o jednym buńczuku chodzi, a ja o trzech, zarówno jak sam Wezyr.“ — Kazał mu marszałek odpowiedzieć, że jak mu Pan Bóg da na wolność wyniść, to się u siebie będzie rządził, a teraz niech wie, że jest niewolnikiem. Szacowali się ci Paszowie na wielki szacunek, osobliwie Sylistryjski, bo był wielki pan, i całą Babilonią pod sobą miał i władzę swoją, i dlatego o nich była lukta między Królem i Hetmanem. Król pretendował, aby jemu byli oddani, Hetman też mówił: „Moja ich kompania pobrała, jam też Hetman, więc mnie się należą.“ na których okup już wielkie miliony wieziono do Polski, ale z tej przyczyny Król przeszkodził. Tymczasem ten Cesarz, który na nich był łaskaw, czyli umarł, czyli go zrzuciono, inszy nastąpił, o nich nie dbający; fortuna, według zwyczaju ich, poszła *ad fiscum*, dlatego tu koło 10 lat siedzieli w niewoli we Lwowie, co z niemalą było expensą hetmańską, bo ich *honestissime* kazał traktować, suknie piękne, futra sobolowe sprowadzać, a okup, którym się okupili, nie wiem czy stał za to, bo pieniędzy i szeląga za nich nie przyszło, tylko tytonie brykami przywieziono i inne towary; najznacniejsza rzecz były namioty bardzo piękne, które jednakowo mizernie poszły, bo po śmierci hetmańskiej dostały się sukcesorom, u których wziął je kontraktem Działyński, Wojewoda Malborski, na podarunek Carowi Moskiewskiemu od Króla Augusta, który go *propria auctoritate*, bez żadnego sejmu i *Senatus consilium* (przeciwko czemu po dziś dzień są pretensye nieboszczyka Sieniawskiego, natenczas Wojewody Bełzkiego i Hetmana Polnego,) posyłał do Moskwy dla zawarcia ligi na Szwedów, przeciwko którym Moskwa w Polskę weszła. Nowa się kłótnia zaczęła, podczas której umiera Wojewoda Malborski, którego fortuna na dłużników nie wystarczała, i tak przepadły te namioty, dane w okupie Paszów, których portrety są w zamku Podkamienieckim nieboszczyka Jabłonowskiego, Hetmana Wielkiego, które wielką sztuką malowane, bo się Turcy żadną miarą malować nie dadzą, mając takowego już za przekłętogo; przeto wtenczas nagotowano do stołu w ogrodzie, do którego jak siedli, dopiero ich malarz, wtenczas za drzewem siedzący, malował.

Po wyjściu sześciu niedziel od sobotniej wiktoryi, ruszył się Król na Węgry z wojskiem, a cesarscy, osadziwszy swoje *praesidium* w Strygoniu, wrócili się; i poszliśmy prosto ku Koszycom w samą Wigilią Wszystkich Świętych; a Węgrowie jak biegają, tak biegają do Króla z fakcyami, obiecując nam, „że, jak tylko do Koszyc przyjdziecie, i pro-

wianty, i wszystko gotowe mieć będziecie, a co większa, że Królewicza na królestwo ukoronujemy i całe państwo podamy“ — (jako publiczna niosła fama).

Gdy tedy przychodzimy pod Koszyce, miasto stołeczne węgierskie, aż nam z Koszyc prowianty dają z armat kulami, nie pozwalając ani przystąpić pod miasto; musieliśmy tedy założyć obóz tak daleko, żeby kule do nas nie doszły, a gdy się z naszych kto pod miasto pokazał, to na niego po nieprzyjacielsku wypadali nie Niemcy, ale Węgrowie, nazwani Łabańcy, którzy za Cesarzem trzymali; którzy zaś przy Tekelim byli, nazywali się Kurucy, a gdy się Łabaniec z Kurucem zjechał, to się tak zabijali, jak główni nieprzyjaciele. Gdzie tylko cośmy się roztaborowali, i namioty rozbili; i do noclegu zabierali, bo już było po zachodzie słońca, aż tu otrąbiono do ruszenia zaraz; i tak wojsko, *extra praxim*, nie wiedząc z jakiej przyczyny, musiało się z taborami i armatami ruszyć zaraz, gdzie rzeka była jakaś duża, bo aż tebinki koniom zabierała woda. Przez tę tedy rzekę musieliśmy się w nocy przepawić, uciekając, choć nas nikt nie gonił; z obydwóch zaś stron była wieś duża, którą z obu stron zapalono, aby był widok do przeprawy. Przeszedłszy przez tę rzekę, o pół mili, czyli o ćwierć mili, znowu wojsko położyło się obozem i stało cały dzień, aby się wojsko do kupy zjechało. Potem-eśmy się ruszyli ku Syczynu, gdzie było *praesidium* tureckie; tamże fortecę kazał Król atakować, która trzymała się pół dnia, gdzie Podkomorzemu Krakowskiemu, Lanckorońskiemu, natenczas w służbie cudzoziemskiej zostającemu, z działa nogę ustrzelono; potem się *praesidium* akkordowało, których nasi konwojowali o kilka mil ku Budom.

Ztamąd szło już wojsko ku granicom polskim, gdzie pod Sabinowem, miasteczkiem jeszcze węgierskiem, spotkaliśmy się z wojskiem litewskiem, ciągnącym ku Wiedniowi, z pod któregośmy już wracali się; jednakże z Litwy mieliśmy ten awantaż, że nas podsycali gorzałkami, o które tam bardzo trudno było i drogo, bo po dwa złote kwaterkę płacić musieliśmy, gdyż była potrzebną na wojskową chorobę, to jest dysenteriją, na którą siła godnych wojskowych poumierało; ta zaś choroba, (jako doktorowie zeznawali) była z wody dunajowej, która nigdy czysta nie była, ale zawsze mętna; a do tego, jakeśmy się od Wiednia ruszyli, to piwa i nie widzieliśmy w wojsku; tylko raz jednego dnia zjawilo się, czajkami przywiezione, jakeśmy stali pod Parkanami, pod Strygoniem, i tośmy garniec płacili po ośm złotych. Przybiegł tamże był wyrostek węgierski, z 18 lat mający, z tytoniem, którego miał torbę na sobie, jakeśmy stali pod Dunajem, po zwycięztwie sobotniem Turków, który, stanąwszy przed namiotem królewskim, krzyknął: „a chce kto kupić tytoniu!“ Rzuciło się hołoty od wozów i luźnych więć jak tyśiąć, którzy w okamgnieniu rozkupili tytuń, każdy listek, od

ręki płacąc po orlance, tak, że kilka tysięcy, nie spodziewając się, zabrał orlanek, ufundowawszy sobie bezpieczeństwo u janczarów królewskich, którzy go pilnowali od napaści.

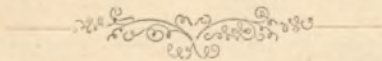
Z pod Sabinowa jakeśmy się ruszyli, tak na noclegu odłączył się Król od wojska i poszedł w miasteczko węgierskie, Pławczę; a Hetman z wojskiem ciągnął na Muszynę, do Biskupstwa Krakowskiego należącą, gdzie odprawiwszy koło generalne wojskowe, a wojsku rozdawszy assygnacye, rozeszły się chorągwie na konsystencyą. Król zaś z Pławczy poszedł do Lubomli z Senatorami, Biskupami assystującymi, któredy też śpieszył za Królem Hetman Polny, Hieronim Sieniawski, który, przyjechawszy do Lubomli, razem skończył kampanią i życie, bo 17 Xbris umarł. Król zaś na święta Bożego Narodzenia przez Sącz pośpieszył do Krakowa, w którym stanął w Wigilią Bożego Narodzenia; tam odprawiwszy zapusty, aż w pół postu wielkiego wyjechał na Ruś do Żółkwi, na święta Wielkanocne.

I tak się skończyła ta Okazyja Wiedeńska, zostawiwszy po sobie nasienie, z którego wyrosła Żwaniecka, na której tenże Król był osobą swoją. Po Żwanieckiej nastąpiła Bukowińska, gdzieśmy byli *in obsidione* już bez prezencji królewskiej, gdzie szczęśliwie wyprowadził wojsko Hetman W., Stanisław Jabłonowski, którego wojska dosyć mała kwota była, bo się na tę kampanią pod Glinianami tylko podpisało 10 tysięcy naszych. Andrzej zaś Potocki, Kasztelan Krakowski, a natenczas Hetman Polny, z partyą wojska został pod Sniatyniem. Turków zaś na nas, w tych 10 tysiącach będących, rachowało się 50 tysięcy z armatami, okrom 80 tysięcy ordy; od których Turków w wielkiem niebezpieczeństwie byliśmy przez niedziele dwie, przez które co dzień, jak tylko zaświtało, na dobry dzień w nasz obóz ze stu dział dawano. Ale osobliwsza była nad nami Boska *Providentia*, że ani nam, ani ludziom, ani koniom nie szkodzili, bo nas, na dole stojących, od nich, na górze będących, kule przenosiły. Potem *ex consilio bellico*, pachołcy, co dzień przez tydzień po 50 od chorągwi komenderowani, rąbali las, który jak tak wyrąbali, że wozy mogły pójść we dwie kolumny przez niego, zostawiwszy pod każdą chorągiew tylko 12 wozów, a resztę popaliwszy, ruszyliśmy się. Do którego bezpiecznego miejsca, albo raczej przejścia, salwowały nas z jednej strony błota, a z drugiej Prut rzeka. Na odwodzie zaś szła piechota i armaty, z Generałem Artyleryi, natenczas Kąckim, Wojewodą Kijowskim, który bar-

dzo chwalebnie obstawał w odwodzie; bo tak komunik turecki nacierał na niego, że aż niektórzy z nich za rogatki, co się niemi piechota obstawia, przeskakiwali z końmi, ale który przeskoczył, to się też nie wrócił, i tak nam assystowali ze dwie mile do noclegu, który mieliśmy dobry, bo nam szkodzić nie mogli, i szczęśliwie dociągnęliśmy do Sniatynia. Po tej kampanii nastąpiła Budziacka, na której sam Król był w osobie swojej, i tak jedna za drugą ciągnęła się kampania, aż do drugiej Bukowińskiej, chociaż przy osobistej prezencji królewskiej, jednak bardzo nieszczęśliwej, na której bez żadnego nieprzyjaciela wojsko się zrujnowało, bo dzień i noc deszcze lały, a śnieżnice się waliły. Myśmy od Soczawy weszli w Bukowinę, gdzie, co dolina albo potoczek, to nam się Dunajem stawał; tam ani ognia nalożyć, ani się gdzie schronić; z góry się leje, pod nogami się pluskocze, dla koni żywności ani myśleć dostać, jednem słowem mówiąc, niewypowiedziana bieda była; a co największa, że nam konie od głodu, od zimna, zdychały, i z rzadka kto się z naszych na koniu wrócił; a choć go kto i przyznał do domu, to już pożytku z niego nie miał, bo już zmizerowany zdychał. Dla wyzdychanych koni, armaty i ammunicye w Bukowinie zakopali, po które potem chodził Galecki, natenczas Kuchmistrz Koronny, a potem Wojewoda Kaliski. Samego nawet Króla karete wołami wieźli póty, póki świeże nie przysły cugi i inne konie ze starostw, które na siebie trzymał; ale nie Królem już będąc ich sobie przywłaszczył, lecz gdy jeszcze Chorążym Koronnym, Marszałkiem Koronnym i Hetmanem został, według opisanja życia jego.

Bellator, post signa ferens, post Scipio, Dux, Rex.

Jam końca tej oplakaniej kampanii nie czekał, ale nas trzy chorągwie, ja ze swoją i Turkulów dwóch ze swojemi, widząc, co się dzieje i dzieć będzie, poszliśmy z pod Soczawy. W tej wojnie tureckiej odumarł nas Król waleczny, mężny, odważny, pobożny, zwycięzca, Polak JAN TRZECI; po nim nastąpił August II-gi, za którego pokój z Turkami stanął. Kamieniec i Podole przez traktaty odebrane; pokój sowity od traktatów konfederacyi 1717 szczęśliwie się zachowuje, któremu żyjącemu, niech Bóg użyczy zdrowia długiego, umarłemu niech da wieczny pokój, a od złego następcy niech nas zachowa na wieki wieków. Amen.



KŁOSY

Czasopismo tygodniowe ilustrowane,

poświęcone literaturze, nauce i sztuce,

wychodzą w objętości 2½ arkusza wielkiego formatu, we Czwartek każdego tygodnia. Wszystkie numery ozdobione są licznymi, uznanej już wartości, drzeworytami, ze szczególnym uwzględnieniem ważniejszych współczesnych wypadków. Najznakomitsze siły literackie i artystyczne biorą udział w „Kłosach.“

Cena „KŁOSÓW“ wynosi:

W Warszawie, rocznie Rs. 8, półrocznie Rs. 4, kwartalnie Rs. 2.

Na prowincyi i w Cesarstwie, rocznie Rs. 12, półrocznie Rs. 6, kwartalnie Rs. 3.

Na premium przeznaczają się **Zbiorowe wydanie powieści Elizy Orzeszkowej**, po niższej cenie, a mianowicie: zamiast rubla, prenumeratorzy „Kłosów“ płacić będą tylko kop. 65 za tom. Zacznie ono wychodzić od 1-go Stycznia 1884 roku, w którym wyjdzie tomów 12.

TYGODNIK ROMANSÓW I POWIEŚCI

od lat piętnastu znany jest zaszczytnie publiczności czytającej pod względem obfitości i doboru swjej treści, jako też niezwykłej taniości.

CENA TYGODNIKA ROMANSÓW I POWIEŚCI WYNOŚI:

W Warszawie, rocznie Rs. 3, półrocznie Rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75.

na Prowincyi i w Cesarstwie, rocznie Rs. 4, półrocznie Rs. 2, kwartalnie Rs. 1.

Jako premium przeznaczają się po niższej cenie **Zbiorowe wydanie powieści Elizy Orzeszkowej**, które zacznie wychodzić od 1 Stycznia 1884 roku, a mianowicie zamiast rubla jednego, prenumeratorzy Tygodnika płacą tylko kop. 65 za tom. W roku 1884 wyjdzie tomów dwanaście.

BIBLIOTEKA NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW

Literatury Europejskiej

wychodzi raz na tydzień w objętości dwu lub trzech arkuszy druku, w formacie większej ósemki, mieszcząc w sobie najznakomitsze płody poetyckie, dramatyczne powieściowe, historyczne i moralno-filozoficzne wszystkich narodów Europy, ze szczególnym jednak uwzględnieniem literatury ojczystej.

Warunki prenumeraty:

w Warszawie, na prowincyi i w Cesarstwie, rocznie Rs. 4 kop. 80, półrocznie Rs. 2 kop. 40, kwartalnie Rs. 1 kop. 20.

TANIE ZBIOROWE WYDANIE POWIEŚCI Elizy Orzeszkowej

wychodzić będzie od Nowego Roku 1884 po jednym tomie miesięcznie od 300—400 stronnic druku, w cenie kop. 65 za tom dla prenumeratorów **Kłosów** lub **Tygodnika Romansów i Powieści**; prenumeratorzy na prowincyi zamieszkali płacą kop. 70 za tom. Nieprenumerujący **Kłosów** lub **Tygodnika Romansów i Powieści** płacą w Warszawie Rs. 1, z przesyłką pocztową na prowincję Rs. 1 kop. 7. Prenumeratorom „Kłosów“ lub **Tygodnika Romansów i Powieści** płacącym w biurze Wydawcy z góry za cały rok od razu, czyni się jeszcze oprócz powyższego premium ustępstwo, uiszczają bowiem tylko Rs. 7, zamiast Rs. 7 kop. 80; z przesyłką zaś pocztową zamiast Rs. 8 kop. 40, tylko Rs. 7 kop. 60.

Album Jana Matejki

stanowiące epokę w krajowym wydawnictwie ilustrowanym, zawiera reprodukcje wszechświatowej doniosłości obrazów genialnego mistrza. Cena w Warszawie rs. 10, z przesyłką pocztową rs. 11. Exemplarze bardzo wykwintnie **oprawne**, ze złożonym w dwóch kolorach tytułem i ozdobami na okładce, kosztują w Warszawie rs. 16, z przesyłką pocztową w skrzynce drewnianej do Królestwa i Zachodnich gubernii Cesarstwa po rs. 18 k. 50, do innych gubernii Cesarstwa po rs. 20 k. 50.

BOHATERKI POEZJI POLSKIEJ,

ilustrowane przez M. E. Andriollego,

kosztują w Warszawie rs. 2, z przesyłką na prowincję rs. 2 k. 50. Exemplarze w **oprawie** ozdobnej na sposób zagraniczny, sprzedają się w Warszawie po rs. 3 k. 50, z przesyłką na prowincję po rs. 4 k. 50.

DZIEŁA JÓZEFA KREMERA,

w dwunastu tomach, zdobnych wieloma ilustracjami,

kosztują w Warszawie rs. 12, z przesyłką pocztową rs. 14. Exemplarze **oprawne** sprzedają się w Warszawie po rs. 18 k. 50, z przesyłką pocztową na prowincję Królestwa i Cesarstwa po rs. 21.

DZIEŁA JÓZEFA KORZENIOWSKIEGO,

w dwunastu tomach (około czterystu arkuszy druku),

kosztują w Warszawie rs. 15, z przesyłką pocztową rs. 16. Exemplarze **oprawne** kosztują w Warszawie rs. 21, z przesyłką pocztową na prowincję Królestwa lub Cesarstwa rs. 23.

ILLUSTROWANA BIBLIOTEKA POWIEŚCI.

GRZECHY HETMAŃSKIE. Powieść historyczna *J. I. Kraszewskiego*, 2 tomy w jednym z ilustracjami *Juliusza Kossaka*. Wydanie zbytkowe, w wielkim formacie in 8-vo. Cena rs. 2 kop. 50.

KUNIGAS. Powieść z podań litewskich *J. I. Kraszewskiego*, 2 tomy w jednym, z ilustracjami *Andriollego*. Wydanie zbytkowe, w wielkim formacie in 8-vo. Cena rs. 2.

MEIR EZOFOWICZ, głośna powieść *Elizy Orzeszkowej*, 2 tomy w jednym, edycja wspaniała, w wielkim formacie in 8-vo. z 26 przepysznych ilustracjami *Andriollego*. Cena rs. 2 kop. 50.

DZIEJE LITERATURY POWSZECHNEJ Z ILLUSTRACJAMI,

opracowane przez *J. A. Świącickiego, T. Krasnosielskiego, I. Radlińskiego, K. Kaszewskiego, i F. Łągowskiego.*

Cena w Warszawie rs. 3, z przesyłką pocztową rs. 3 k. 28. W **oprawie** ozdobnej cena w Warszawie rs. 3 k. 75, z przesyłką pocztową rs. 4.

DZIEŁA IG. KRASICKIEGO,

(wydanie najkompletniejsze ze wszystkich dotychczasowych),

kosztują w Warszawie rs. 5, z przesyłką pocztową rs. 6. Exemplarze **oprawne** kosztują w Warszawie rs. 8, z przesyłką pocztową na prowincję Królestwa lub Cesarstwa rs. 10.

POWIEŚCI HISTORYCZNE HEN. HR. RZEWUSKIEGO,

osnute na tle dziejów ojczystych,

kosztują w Warszawie rs. 5, z przesyłką pocztową rs. 6. W **oprawie** ozdobnej z płótna angielskiego, cena wynosi w Warszawie rs. 7, z przesyłką pocztową rs. 8.

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

77230

H-P

Biblioteka WSP Kielce



0328114

BOOKKEEPER 2006



0030000112